Nr. 263. Kraków, Niedziela 27 Września 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

„Obrońcy“ Słowian.

(§) Od czasu otwarcia wystaw w Pradze i w Zagrzebiu, prasa rosyjska zaczyna się zajmować ogromnie ruchem słowiańskim, chwaląc swój rząd i swojego cara, i wynajdując w innych rządach najrozmaitsze błędy, zapominając niby o tem, co się dzieje z Słowianami w Rosji.

W słowach *diejatieli* czuć zdaleka już obiecankę: „Chodźcie do nas wszyscy, a będziecie mieli u nas raj, przez was utracony“. Nic dziwnego, że na zapewnienia Rosji, dadzą się brać ci, którzy jeszcze tej carskiej opieki nie zaznali, a obowiązkiem tych, którzy już mieli sposobność skosztować nektaru — przestrzegać łatwowiernych.

„Rok bieżący — powiada między innemi *Wilenskij Wiest.* w nrze 196 — jest historycznym momentem w życiu Słowian, budzą się do życia południowe i południowo-zachodnie szczepy słowiańskie, zaczynają pojmować swą wiekową niewolę, przychodzą do przekonania, że solidarność pomiędzy szczepami jest konieczną, aby o ile możności przeciwdziałać ujarzmianiu i dalszemu naciskowi Niemców i Madziarów“.

Jest to faktem, ani słowa, i zaprzeczyć temu trudno, a zdanie to zrobiłoby daleko większe wrażenie, gdyby po za słowem: *Madziar*, była jeszcze taka uwaga: „naciskowi „*Moskali*“, zaś przeciwdziałających Polaków i Rusinów — także przecież Słowian czystej krwi — zmusza się do posłuszeństwa knutem, zsyłką w Sybir i katorgą“. Wypadałoby powiedzieć słowa powyższe *Wil. Wiestnikowi* tem więcej, że mówi o wiekowej niewoli. Wiek upłynął, gdy Rosja zaczęła w Polsce wichrzyć i burzyć; wiek upływa, jak naród polski znosi coraz to boleśniejszy ucisk tych, którzy chcą gwałtem należeć do jednej wielkiej rodziny słowiańskiej.

Gdybyśmy mówili tylko o nas, zarzuconoby nam może jednostronność, weźmiemy więc pod uwagę Rusinów na Ukrainie. Czyż oni nie są tak samo gnębieni, jak my? Czyż z nimi może rząd rosyjski postępuje łagodniej, z większem umiarkowaniem? A przecież, jak powiadają gazety rosyjskie, Ukraińcy, to *russkij narod*! Nie Polacy więc, ale *russkije*, którzy chyba braterskiej miłości od Rosji — jeżeli się czują *russkimi* — spodziewać się powinni. Nie rzucają się i oni jednak w objęcia Rosji, czują się innym narodem, wiedząc dobrze, że z rąk olbrzyma na glinianych nogach, może spaść na nich miast szeroko głoszonej tolerancji tylko prześladowanie za wiarę i mowę ojczystą. — Czy temu można zaprzeczyć? Przypomnimy tu tylko mordy unitów w Podlaskiem, rządy jeneral-gubernatorów kijowskich, lub obecne znęcanie się nad unitami, nie chcącymi uznać prawosławia za swą wiarę.

W dalszym ciągu artykułu spotykamy się z uwagą, że obecny „nienormalny i wrogi stosunek narodu polskiego do rosyjskiego jest wynikiem niemiecko-łacińskiej polityki.“

Czy nasz stosunek do Rosji jest rzeczywiście nienormalnym? Czy rzeczywiście Niemcy tylko są temu winni, a na Rosji sumieniu nic ciąży żaden grzech, żaden występek przeciwko prawom ludzkości, przeciwko nawet tej osławionej carskiej ojcowskiej miłości?

Jak nazwać postępowanie carycy Katarzyny II-ej, która z wolnego kraju, jakim Polska wówczas była, kazała przemocą porywać senatorów i biskupów dla tego jedynie, że bronili praw własnej Ojczyzny przed napadem łupieżcy? Smutnej pamięci konfederacja Targowicka czyż nie jest dziełem Rosji? Uchwały Sejmu grodzieńskiego, tyczące się ostatniego rozbioru, rzec można, są pisane bagnetem moskiewskim, w krwi naszej umaczanym.

Nie mówiąc już o dochowywaniu postanowień traktatu wiedeńskiego z roku 1815, nie mówiąc o rządach cara Mikołaja, weźmy tylko jeszcze w pamięci żywych zapisany rok 1863.

Kiedy despotycznem i nieludzkiem postępowaniem Moskwy dotknięta ludność polska Korony, Litwy i Rusi powstała, by zrzucić z siebie jarzmo moskiewskie, wiedziała o tem dobrze, że będzie to walka na śmierć i życie. Ulegliśmy w niej i od tej chwili zaczyna się szereg okrucieństw i zbrodni na narodzie polskim, zbrodni, wołających o pomstę do nieba a spełnianych z całą świadomością, z całą systematycznością dążących do zniszczenia naszego narodu.

Świat nie nazywa tego zbrodnią, bo dzienniki rosyjskie wmawiają w niego, że Polacy podnoszą bunt przeciwko „prawowitej władzy.“

Czy może rząd moskiewski — a o nim w tej chwili tylko mówimy — jest legalną władzą nad narodem polskim? Czy znajduje się ktoś, choćby tylko powierzchownie obeznany z historją Polski, ktoby mógł to zdanie potwierdzić? Wątpimy, a jeżeli się znajdzie, to chyba tylko ktoś taki, dla którego carosławje jest ostatnim wyrazem ustroju państwowego, dla którego najazd i łupieztwo są tylko skutkiem osławionej maksymy: siła przed prawem.

Rosja nie miała prawa ale miała siłę; my mamy prawa, przekazane nam przez historję, prawa, których żaden uczciwy Polak bez uchybienia sobie samemu, jako Polakowi, zrzec się nie może — ale brak nam siły.

Gdyby Rosja czuła w istocie, że legalnie władzę nad nami dzierży, czyżby się starała gnieść nas do tego stopnia, że gdyby ten naród polski miał pierś nawet z kamienia, toby z niej w uścisku zmory moskiewskiej jęk wypełznąć i łza wytrysnąć musiała? Rosja nas nie podbiła, ale poprostu ukradła i radaby ten łup schować tak dobrze, aby go nikt nie dostrzegł, i aby z kradzieży mogła bezkarnie korzystać.

Ciągle wołamy, że nam się dzieje krzywda, że poją nas własnemi naszemi łzami i krwią, karmią ciałem naszem i Rosja radaby ten krzyk przygłuszyć i już nad naszym żywym jeszcze narodem wznosi nagrobki, w rodzaju pomników dla łupieżców i morderców, jak Murawiew.

Duch czysto słowiański — a takim jest bezsprzecznie polski — nie znosi przymusu żadnego, czuje wstręt do jarzma, odrazę do władzy nielegalnej, a tego mongolska Rosja zrozumieć nie może i nie chce. Zabrania nam się uczyć po polsku, wypiera zewsząd język polski, zabroni może mówić po polsku, bo i to nie jest nieprawdopobnem, ale nie zabroni myśleć po polsku, bo tu już jej władza ustaje.

Z jakiemże czołem piszą dzienniki rosyjskie, bo nietylko *Wilenskij Wiestnik*, że nasz stosunek do Rosji jest nienormalnym? Jak wobec gwałtów popełnianych na Słowianach, swoich poddanych, można mówić o wysokiej tolerancji religijnej i narodowej?

Bierze się dzisiaj na ładne słówka Słowian, nie zostających jeszcze pod skrzydłami „ojcowskiej“ carskiej opieki, tak samo i w ten sam sposób, jak nas się brało przed stu laty. Rząd rosyjski pragnie koniecznie dojść do hegemonji nad Europą, zagarnąć pod swoją moc jak największą ilość ludów, powiększyć jakim nie bądź sposobem swoje posiadłości.

A przecież nic łatwiejszego — jak pod pozorem jednoplemienności wchłaniać w siebie ludy, obiecując złote góry, które później zamienione będą w kopalnie siarki i ołowiu, w razie, gdyby te ludy chciały zachować swą wiarę i mowę, swą odrębność narodową. W Rosji nazywa się to buntem przeciwko „prawowitej władzy“!

Z KRAJU.

Grecko-katolicki synod we Lwowie.

Dnia 24 b m. po nabożeństwie odprawionem we Lwowie, zeszli się o godzinie 10-tej w kaplicy metropolitalnej wszyscy członkowie synodu, metropolita, biskupi i delegat papiezki Ciasca *in pontificalibus*, kanonicy wszystkich trzech kapituł w swych togach, inni zaś kapłani w rewerendach i pasach. Dr. Szaraniewicz przybył we fraku. Po odprawieniu modłów, metropolita powitał zgromadzonych krótką przemową w której wyjaśnił cel i potrzebę synodu, a następnie zawezwał obecnych kapłanów i seniora instytutu stauropigjańskiego dra Szaraniewicza, aby złożyli przyrzeczenie, że o przebiegu narad synodu ścisłą zachowają tajemnicę. Na to zawezwanie odpowiedzieli wszyscy księża: „Przyrzekamy na nasze sumienie kapłańskie“, dr. Szaraniewicz zaś rzekł: „Przyrzekam pod słowem honoru“.

Po odebraniu tego przyrzeczenia od wszystkich, ogłosił ks. metropolita rezultat wyboru komisyj liturgicznej, dyscyplinarnej i dla studjów duchownych

Pierwszej komisji przewodniczy biskup przemyski ks. dr. Juljan Pelesz. Zastępcami jego są kanonicy: Antoni Petruszewicz i Benedykt Lityński. Członkami księża: Lew Turkiewicz, Hilary Onyszkiewicz, Dymitr Huzar, Ignacy Hubczak, Bazyli Fortuna, Jan Sluzar, Eustachy Merunowicz, Władysław Dorożyński, Orest Czechowicz, Djonizy Dobrzański, Justyn Żelechowski, Stefan Chylak, Juljan Durkot, Kassian Kunicki, Jan Kobylański, Teodor Lisiewicz, Grzegorz Tymiak, Teodat Szaukowski, Piotr Myszkowski, Onufry Łepki, Michał Gulła; doktorowie św. teologji i kanoniści: Klemens Sarnicki, Józef Komarnicki, Jan Grobelski; notarjuszami są księża: Eustachy Klusiewicz i Piotr Krypiakiewicz; sekretarzami księża: Kornel Mącibowicz, Leon Łuszpiński i Teofil Dmuchowski.

Skład komisji drugiej jest następujący: przewodniczący biskup stanisławowski ks. Juljan Kuiłowski; zastępcy, kanonicy: Andrzej Bielecki, Miron Podoliński; członkowie, księża: Teofil Pawlików. Michał Kulmatycki, Józef Zajączkowski, Mikołaj Kobryński, Jan Jurkiewicz, Teodor Stupnicki, Józef Kiermakiewicz, Jan Kopystyński, Tomasz Szumyło; Jan Jabłonowski, Teodor Mieluik, Paweł Lewicki, Cyryl Paczowski, Lew Kaliński, Antoni Kobrzyński, Grzegorz Oleśnicki, Jan Michalewicz, Mikołaj Maliniak, Juljan Lewicki, Jan Grabowicz; doktorzy św. teologji i kanoniści: Jan Bartoszewski, Józef Czerluuczakiewicz i Józef Lewicki; jako notarjusze, księża: Tytus Myszkowski, Bazyli Czernecki, Bazyli Bohonos; jako sekretarze, księża: Konstanty Strocki, Anatol Doliński i Józef Tychowicz.

Trzeciej komisji przewodniczy ks. prałat Siengalewicz, archipresbyter metropolitalnej kapituły; zastępcami jego są: ks. prałat Damaskin Litwinowicz i ks. kanonik Jan Wojtowicz; członkami są księża: Michał Karaczewski, Emil Biliński, Aleksander Stefanowicz, Bazyli Kopytczak, Aleksander Czemeryński, Jan Załucki, Antoni Dawidowicz, Atanazy Paszkowski, Jan Sochacki, Grzegorz Słowicki, Józef Makohoński, Cyryl Sielecki, Sylwester Kopyściański, Mikołaj Rozdzielski, Platon Pasławski, Bazyli Czemarnyk, Rudolf Moch, Mikołaj Hoszowski, Jan Partycki; doktorowie św. teologji i kanoniści księża: Józef Komarnicki, Izydor Dolnicki, Józef Delkiewicz, Aleksander Knihnicki; notarjuszami są księża: Aleksander Toroński i Jan Michalewicz; sekretarzami: ks. Jan Redkiewicz i ks. Aleksander Tańczakowski.

Cały wczorajszy dzień poświęcony był przygotowaniom do pierwszego jawnego posiedzenia. Po południu wczoraj wszystkie trzy komisje ukonstytuowały się i rozpoczęły obrady nad przedłożonemi im sprawami. Wspólne posiedzenie członków wszystkich trzech komisji odbędzie się w niedzielę o godzinie 9 rano w cerkwi seminaryckiej. Pierwsze ogólne jawne posiedzenie ma odbyć się we wtorek o godzinie 9 rano w cerkwi św. Jura. Gdyby komisje prędzej pokończyły swe prace, to drugie jawne posiedzenie odbyłoby się we czwartek dnia 1-go października b. r., a ostatnie jawne posiedzenie w niedzielę d. 11-go października b. r.

KURJER LWOWSKI

* W dalszym ciągu rozprawy przeciw Dahlkemu, odczytano listy obwinionego, pisane w przeddzień wypadku do p. Romualda Kostrzewskiego i do narzeczonej. Odczytano także świadectwo władzy wojskowej o prowadzeniu się Dahlkego, które wykazuje, że oskarżony w czasie swej służby czynnej w wojsku był często karany za nieposłuszeństwo i małe przekroczenia. Obrońca p. Simonowicz postawił wniosek, ażeby, ponieważ zachodzi wątpliwość co do poczytalności podsądnego, poddać go badaniu lekarzy, a na razie rozprawę odroczyć... Trybunał wniosku tego nie uwzględnił i zawezwał biegłych pp. dr. Feigla i Berezowskiego do dania swego orzeczenia o ranie zadanej przez Dahlkego p. Christofowi. Oświadczyli oni, że rana, zadana p. Christofowi, nie groziła śmiercią, że strzał padł z przodu z małej odległości, jednakże nie mniejszej, jak jeden metr. Co się tyczy niepoczytalności, to ze stanowiska ustawy przypuścić jej niepodobna, jednakże nie ulega wątpliwości, że w chwili popełnienia zbrodni, podsądny był w wysokim stopniu podrażniony, do czego niezawodnie mogły przyczynić się kłopotliwe jego położenie finansowe, fałszywa ambicja i wstyd, że czeladź jego nie dostała nawet pożywienia, a w takim stanie człowiek łatwo popełnia czyn karygodny. U podsądnego dostrzegli lekarze oznaki bardzo rychło mogącej się rozwinąć choroby umysłowej, ale obecnie jest on zupełnie poczytalnym. Z porządku rzeczy nastąpiły wywody obrony oskarżyciela i obrony, poczem sędziowie przysięgli po półgodzinnej naradzie 9 głosami przeciw 3 potwierdzili zadane im pytanie, czy oskarżony jest winien zbrodni skrytobójczego morderstwa, a trybunał uwzględniwszy łagodzące okoliczności, skazał Dahlkego na dwa lata ciężkiego więzienia. Oskarżony zgłosił jednak przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

LISTY
„KURJERA POLSKIEGO.“

Wrocław 24 września.

Życie narodowe, które tak silnem dziś bije tętnem na Ślązku pruskim, jest ruchem ludowym, chociaż wskutek ciągłego napływu ludności wiejskiej do miast, przeniesione ono zostało i na grunt miejski, gdzie mimo bardzo nieprzyjaznych dla siebie warunków, zdołało zapuścić korzenie.

Ale dlatego właśnie, że ruch ten wyszedł z ludu i w ludzie główną podporę znajduje, stoi sprawa nasza na Ślązku tak pewno, że o jej przyszłość dziś już możemy być spokojni. Walka zacięta, jaką z żywiołem niemieckim tam wiedziemy, przechodzi powoli w inną fazę, dla nas pożądaną, bo obudzona dziś świadomość narodowa polskiego ludu, postawiła nas na stanowisku jasnem i określonem: na stanowisku narodowem. Mając też na uwadze to, co się w ostatnich miesiącach w Raciborzu działo, można dziś śmiało twierdzić, żeśmy na Ślązku pruskim zdołali się wyswobodzić z pod niebezpiecznego wpływu Niemców-katolików ślązkich, do czego, dodamy nawiasem, niemało przyczyniła się arogancja pruskich panów z centrum, tego zakroju co pan hrabia Ballestrem z całym szeregiem renegatów, plwających jadem i błotem na wszystko, co polskie...

Ta emancypacja z pod wpływu Niemców-katolików, jest dziełem ostatnich kilku miesięcy, a główną zasługą, że ze strony polskiej na krok ten się zdecydowano, jest zachowanie się *Nowin Raciborskich*, które znając dobrze lud ślązki, bo z nim silnemi węzłami złączone, wiedziały bardzo dobrze, ile już zaryzykować można i czego można się od ludu ślązkiego spodziewać. Że w niczem się nie przeliczono, żeśmy dobrze wyszli na tem postawieniu kwestji polskiej na ostrzu miecza i wydzieleniu ze siebie elementów niepewnych lub wręcz nam szkodliwych, o tem się dzisiaj przekonywamy, kiedy wrzawa walki ucichła i tumany opadły. Wystąpienie *Nowin Raciborskich* przeciw ślązkiemu wiecowi katolickiemu, z którego język polski miał być wyrzucony, chociaż wiec odbywał się w Raciborzu, na ziemi rdzennie polskiej, było ciosem stanowczym dla spółki niemiecko-polskiej, dla związku Niemców-katolików z Polakami, w której to spółce najwięcej traciliśmy, najwięcej ludu polskiego zgermanizowano na Ślązku, a najwięcej wreszcie *last not least* zaszkodzono sprawie Kościoła, bo lud polski, zgermanizowany przez Niemców-katolików, hurmem garnął się w szeregi socjalistów. Walka, jakiej się ślązcy patrjoci raciborscy podjęli, stanowi w dziejach narodowości polskiej na Ślązku epokę, ona bowiem była przed całym światem demonstracją tego, że na Ślązku są Polacy, świadomi swych celów, że przewództwo nad tymi Polakami nie leży w rękach przywódców centrum, zachowującego się wobec nas na Ślązku niegodziwie i wyzywająco, ale w rękach naszych, w rękach polskich...

Znaczenie tej walki i tego naszego zwycięztwa nie każdy zrozumie i nie każdy należycie oceni, kto stosunków tamtejszych nie zna. Skutki namacalniejsze walki, jaką tam stoczono, okażą się dopiero przy przyszłych wyborach do parlamentu, kiedy lud ślązki postawi swych własnych kandydatów, a — polskiemi głosami 8 posłów Niemców bywa wybieranych — i dobrowolnie niemieckim junkrom z centrum za „opiekę“ podziękuje.

Ruch narodowy na Ślązku skupia się obecnie w księstwie Raciborskiem w powiatach: prudnickim i kozielskim, gdzie jest najzamożniejsza w całej Polsce ludność rolnicza, gdzie już za czasów walki kulturnej czytywali gospodarze ślązcy pisma, redagowane w tym duchu ultranarodowym, jakim był redagowany swego czasu n. p. *Goniec Wielkopolski*. Ale nie ulega wątpliwości, że cały Ślązk polski, mimo pism polskich nie chcących dotąd uznać tej zmiany przekonań ludu, jaka już nastąpiła, stanie w jednym szeregu do walki z germanizacją.

Dwa prądy, jakie wyraźnie zaznaczyły się w prasie polskiej na Ślązku w ostatnich czasach, nie powinny w przeciwnych płynąć kierunkach, ale starać się o to połączenie lub też o możliwe zbliżenie się do siebie. Ślązk pruski dzieli się pod względem ekonomicznym na dwie połowy: na ludność polską ekonomicznie, a więc i politycznie niezawisłą, jaką jest ludność powiatów raciborskiego, kozielskiego, prudnickiego, opolskiego i t. d i Ślązk górniczy, gdzie robotnik pozostaje w pewnej zawisłości od swych pracodawców. Prasa, której czytelnicy rekrutują się z zachodniej części Ślązka, powinna występować śmielej i wszędzie zaznaczać tendencje narodowe, ale cała ślązka prasa nie powinna przodować w ruchu narodowym, bo takim tylko sposobem spełni rozumnie swoje posłannictwo.

Na potępienie zasługiwałaby, gdyby zamiast przodownictwa postępowała ostrożnie za tym ruchem, gdyby innym czynnikom wręczała ster, który do niej wyłącznie należy.

Dziś, po zajęciu stanowiska narodowego przez *Nowiny Raciborskie*, wobec ślązkich Niemców-katolików, czyli raczej renegatów polskich, nadeszła chwila stanowcza. Zdobyliśmy punkt strategicznie ważny, bo po raz pierwszy na Ślązku stanęliśmy na stanowisku wyłącznie polsko-katolickiem, o czem dotąd w rzeczywitości nie miano odwagi marzyć. Może być, że naraziliśmy się wskutek tej walki na straty dość znaczne, ale nawet najświetniejsze zwycięztwo bez strat jest niemożliwe, a jeśli straty w rzeczywistości ponieśliśmy, to one mniej jeszcze uprawniałyby nas do wycofania się ze zdobytej pozycji.

Walka, jaka dziś toczy się na pruskim Ślązku, zasługuje ze wszechmiar na uwagę całego społeczeństwa, to też nie omieszkam i o jej przebiegu dawać wam specjalnych relacyj.

Onyszko.

Sprawy teatralne.

(List „Kurjera Polskiego“.)

Lwów, dnia 25 września.

Korzystając z tego, że nie mam korzystać z czego w bieżących kierunkach naszego szerokiego życia publicznego, pozwalam sobie w dalszym ciągu zająć uwagę szanownych czytelników sprawami teatralnemi. Robię to, jak „przeciętny“ lwowianin, chociaż nikt mnie nie przecinał na tego rodzaju stworzenie, który, jak już nie ma nic lepszego do roboty, to idzie do teatru. Bardzo być może, a nawet tak jest, że za wiele miejsca poświęcamy w dziennikach teatrowi, w którym znowu za często odbywają się igrzyska z dobrym smakiem i prawdziwą moralnością, — ale u nas, w naszem położeniu narodowem, nie tak, jak gdzieindziej: „U nas inaczej, inaczej — inaczej!“ Szewc krajowy odwoływać się musi do patrjotyzmu, aby u niego buty kupowano, restaurator ma prawo truć ludzi „warszawskiemi“ flakami, a dyrektor teatru, dla podtrzymania sztuki polskiej we Lwowie, potrzebuje szpryncówi bachanalij operetkowych. Ktoś tu gdzieś bąknął — zdaje mi się w *Dzienniku Polskim* — że operetka musi być na lwowskiej scenie dlatego, że ludzie na nią chodzą. Nie wiem, kto i kiedy protestował przeciwko temu, aby operetka była na lwowskiej scenie... Przysłowie francuzkie powiada, że lepsze jest gorszem od dobrego, a ja mówię: nie chciejmy być lepszymi od całego świata, a niech się u nas dzieje tak dobrze, jak gdzieindziej. Jest operetka na wszystkich większych scenach w Europie — musi być u nas i powinna być u nas. Operetka jest pewną odmianą sztuki dramatycznej, odmianą w pewnym wyłącznym, karykaturalnym kierunku, ale zawsze jest dziecięciem sztuki scenicznej, tak samo, jak karykatura ołówka jest dzieckiem sztuki rysunkowej. Operetka jest parodją życia, i o ile więcej zaprawiona jest satyrą i humorem, o tyle większą posiada wartość — Łez i wzruszeń sercowych tak samo nie wymaga się od operetki, jak się nie wymaga od tancerza, aby tańczył poloneza, gdy mu grają skoczną polkę; ale wymaga się od operetki, aby w niej nie było tego, czego być nie powinno.

Tutejszy *Dziennik polski* westchnął tak pobożnie, z powodu występów operetkowych u nas pani Adolfiny Zimajer. Otóż ta pani Adolfina, posiadająca niepospolity talent aktorski, poczuwszy na nim ostatnie promienie zachodzącego słońca, galwanizuje go esencją loretki. D. pani Zimajer nie wystarcza, już to, co napisane i skomponowane jest w operetce — ona potrzebuje oddzielnie przyrządzonych sosów, dla zaostrzenia swojego aktorskiego apetytu i rozmaitych „wkładek,“ skomponowanych przez kawiarnianych poetów, aby zapomocą nich podrażnić nerwy zdechlaków i wywołać baranie dreszcze i zachwyty u rozmaitych subjektów handlowych, mojżeszowego i nie mojżeszowego wyznania. Nie chodzi o operetkę, tylko o panią Zimajer i niektórzy recenzenci lwowscy nie występowali i nie występują przeciwko operetce, lecz przeciwko ohydnym „wkładkom,“ które pani Zimajer do nas przywozi, których nie śpiewa na warszawskiej scenie, jak n. p. kuplety o zamkniętych gabinetach, boby jej na to tam nie pozwolili, a u nas rządzi się, jak szara gęś, nie zwracając uwagi na to, że my mamy we Lwowie jeden teatr i że trudno wymagać od zwykłego śmiertelnika, aby wiedział lub dowiadywał się naprzód, czy dziś będzie mógł iść z córkami do teatru, czy też nie, bo pani Zimajer popisywać się może ze swemi obrzydliwemi kupletami. Tylko we Lwowie jest możliwe, aby dyrekcja nie wiedziała o tem, co aktor lub aktorka będzie śpiewała na scenie — niechby pani Zimajer popróbowała na jakiej francuskiej, albo niemieckiej scenie zaśpiewać to, na co poprzednio nie uzyskałaby aprobaty od dyrekcji, z pewnością, gdyby to były tak wyuzdane „wkładki,“ jakiemi nas karmiła, znalazłaby się na drugi dzień za drzwiami teatru. Najmniej do purytanizmu i bigoterji niezawodnie są skłonni wszelkiego autoramentu recenzenci teatralni — a już co do mnie, to w sprawach, dotyczących swobody dla sztuki i sceny, gotów jestem zawsze posunąć się do najdalszych granic, o ile to się dzieje za kulisami i po za sceną — nie zdaje mi się jednak, aby aktorka w operetce, trudniła się uprawianiem reklamy dla tingel-tanglów i policzkowała na scenie sztukę Na wszystko są odpowiednie miejsca, a szczególniej mężczyźni wiedzą, gdzie czego szukać i pani Zimajer ze sceny informować ich nie potrzebuje...

Tyle co do występów pani Zimajer w naszej operetce, a które, zdaje się, będą już łabędzim śpiewem tej divy, bo panna Babińska w Warszawie, lwowianka, młoda, ładna i z pięknym głosem, zakradła się już do łask warszawskiej publiczności, spycha panią Adolfinę z repertuaru i poniekąd zmusza „starą Zimajerkę“, jak ją w Warszawie nazywają, do odmładzania się tłustemi i wyuzdanemi „wkładkami“, z któremi właśnie wczoraj rozpoczęła kolportarz po miastach prowincjonalnych w Galicji, zaczynając od Stryja.

Nie wiem dokładnie, jakie są zamiary dyrekcji naszej, co do tegorocznej opery — słyszałem tylko, że p. Warmuth, tenor, jest znowu na obecny sezon zaangażowany i to za 1.400 złr. miesięcznie. To jest bardzo źle. Najprzód p. Warmuth nie wart tych pieniędzy, bo go za tańszą gażę nie chciano angażować do Pesztu i po pierwszej próbie w tamtejszym teatrze podziękowano mu, a powtóre, ten p. Warmuth, żyd z Krakowa, nie chce śpiewać po polsku, chociaż umie, bo śpiewał raz Jontka w „Halce“ i wzbrania się śpiewać w tym języku z taką żydowską arogancją, że w innem mieście, nie takiem apatycznem i bezkrwistem jak Lwów, publiczność spędziłaby ze sceny takiego aroganta, który w roku zeszłym dla tego, że zamało rozkupili biletów na jego benefis, zerwał spektakl i widowiska wcale tego dnia nie było.

Na teatrze lwowskim zaciężył jeden więcej obowiązek. Rząd rosyjski w Warszawie niszczy operę polską — już z niej są tylko tam szczątki — czyż nie powinniśmy tu we Lwowie, ile sił starczy starać się o to, abyśmy mieli polską operę i nie wyrzucali pieniędzy dla lada żydowskich arogantów, którzy nie należą do żadnego społeczeństwa i żadne też do nich przyznawać się nie chce, abyśmy nie trwonili z pod serca wydobytego grosza na tych prześwistanych, zmacerowanych życiem, ze sponiewieranym głosem, włoskich albo udających włoszczyznę śpiewaków, których czas postrącał już z większych scen europejskich — lecz otoczyli opieką i dali poparcie rodzimym talentom, których, doprawdy, nie brak, tylko ich trzeba umieć szukać, a znalazłszy, umieć zużytkować!

Za połowę tych pieniędzy, które zabierają cudzoziemcy z kasy lwowskiego teatru, mielibyśmy dobrą, w rzetelnem znaczeniu tego pojęcia dobrą, stałą operę polską, oczywiście bez Mierzwińskiego, bez Reszków, bez Kochańskiej, a może i bez Myszugi, ale z pewnością taką, że i ci europejscy śpiewacy słuchaliby jej z przyjemnością i przyjeżdżaliby daleko taniej na gościnne występy, bo gdyby była stała polska opera we Lwowie, mogliby przyjeżdżać wtedy, gdy są swobodniejsi, gdy nie są związani kontraktami i gdy wiedzą, że repertoar stałej opery polskiej we Lwowie, jest dla nich gotowy i obszerny. Wtedy zyskałaby na tem i szersza publiczność, a europejscy polscy śpiewacy, mając czas do rozporządzenia, niezawodnie stawialiby przystępne warunki.

Nie ma w całej Polsce niewdzięczniejszych instytucyj dla pamięci tych, którzy w te instytucje włożyli siebie i postawili ją na nogi, jak we Lwowie. Niedawno, gdy miano przewozić szczątki hr. Stanisława Skarbka do Drohowyża, zaledwie je znaleziono na cmentarzu Łyczakowskim, tak mogiła wielkiego filantropa była zapomniana i zapoznana. Jan Nepomucen Kamiński dla teatru lwowskiego pod względem zasług narodowych, pozostanie niespożytym i nigdy niezapomnianym, a jednak syn jego, Mieczysław Kamiński, obecnie mieszkający we Lwowie, którego jako śpiewaka podziwiały największe sceny w Europie i który wszędzie, gdzie był, chlubił się z tego, że jest Polakiem, na starsze lata nie może się przytulić do teatru, który tak wiele zawdzięcza jego ojcu! I toż to jest instytucja, która pozwalą marnieć człowiekowi w sile wieku, bo Mieczysław Kamiński nie ma jeszcze lat 60, i nie umie go właściwie spożytkować, nie jako tenora, bo głos artysty już nie dla opery, ale jako reżysera doświadczonego opery, jakiego niezawodnie drugiego w całej Polsce nie ma. Ni mniej, ni więcej, Kamiński śpiewał w paruset operach, zna stosunki całego świata śpiewackiego na wylot, o siłach polskiej opery ma najdokładniejsze wiadomości — i taki artysta siedzi na bruku lwowskim, lub włóczy się z koncertami po różnych dziurach prowincjonalnych, aby żyć, aby dalej od tego, czem się było i aby bliżej tam, gdzie wszyscy będziemy... Wykrzykuje niejeden: dla czego Kamiński nie zrobił majątku, kiedy mógł go zrobić — dla czego dziś wyda ostatni grosz i nie pomyśli o jutrze?...

Gorzkie pytania i co prawda, dosyć głupie zarzuty... Dlaczego — dlaczego? Dlatego, że nie zrobił, bo nie umiał zrobić, a gdy się jest w biedzie dzisiaj, niepotrzeba być głębokim filozofem, aby przewidzieć, że jutro będzie tak samo. Resztki guldena, pozostawione w kieszeni na jutro, mogą zatkać ostatecznie gębę żołądkowi do pojutrza, ale nędznej sytuacji nie zmienią, a to boli, nietylko tych, którzy są w tej nędzy, ale i tych, którzy się rozumem i sercem na nią patrzą...

Tak jest, umiemy marnować siły we Lwowie i dopiero, jak kto ztąd wyfrunie, poznają się na nim ludzie. Nieprawdą jest, aby nie można było zorganizować dobrej polskiej opery stałej we Lwowie, tylko to prawdą, co mówi stare polskie przysłowie: „Cudze nie grzeje, a przy niem i swoje skiepścieje“. Dla pierwszego gorszego świstuna, albo skrzeczącej sikory, jesteśmy wyrozumiali na to, że obrażając uczucie narodowe, pieje po włosku, a dla artystów, którzy oprócz talentu zawsze byli, są i będą nasi, okazujemy obojętność i dopiero, gdy ich nędza zagryzie, zdobywamy się na szumne mowy pogrzebowe i nekrologi!

Najgłówniejszą wadą, najgłówniejszym niedostatkiem naszych dyrekcyj teatralnych we Lwowie, tak dzisiejszej, jak i poprzednich, była nieumiejętność użycia sił, jakiemi rozporządzała w danej chwili i chodzenie utartemi drożynami, wydeptanemi przez zwyczaj, albo niezaradność, ale o tem w następnym liście.

Z różnych sfer i stron.

SZKICE ZE ŻMUDZI.

Przez

Jana Syrokomlę.

(Ciąg dalszy).

Władza biskupia nie ma też oznak przymusowych, bo państwo nie użycza jej ni swojej siły, ni powagi, owszem administracja ją ogranicza i krępuje. Szczegółowo udowadniać tego zdania nie będę, bo brak po temu i miejsca i czasu; nadmienię tylko, że zatwierdzenie w obowiązkach filjalistów, proboszczów i t. d. zależy od władzy świeckiej; to samo da się powiedzieć o ich usuwaniu lub przenoszeniu z jednej parafji do drugiej. Na żądanie administracji biskup musi niekiedy karać księży. spełniających li tylko swoje obowiązki; z drugiej należy z konieczności patrzeć przez palce na takie postępowanie, które pozostaje w rażącej sprzeczności z kanonami. Potrzeba oglądania się na administrację, zmusza często do nominacyj na posady wyższe ludzi „politycznie prawomyślnych", ale nie najgodniejszych i najodpowiedniejszych. Są przeto i u nas tak zwani „księża rządowi" acz bardzo nieliczni; za pewne zasługi rząd otacza ich swoją opieką ojcowską, dzięki której mogą broić bezkarnie. Mało ich jest jednak, bo bądź cobądź nieboszczyk ks. Wołonczewski a potem jego sufragan ks. Beresniewicz umieli w ciężkich chwilach zachować godność osobistą *), utrzymać karność wśród duchowieństwa, oraz wstrzymać zbytnie zapędy administracyjne. Ale zmarły ksiądz biskup był czczony, szanowany i lubiany; osobiście wywierał on wpływ wielki a korzystny, który nawet trwał czas niejakiś i po jego śmierci. Dziś zmieniło się wszystko. Teraźniejszy ks. biskup nie cieszy się ni popularnością, ni szacunkiem, ni zaufaniem; jego przeszłość ku temu nie usposabia a o teraźniejszości lepiej nie wspominać. Wogóle opinja publiczna nie jest zadowoloną; pragnie ona, by ks. biskup raczył brać wzór postępowania z swoich poprzedników na katedrze, a nie zaś — z prałatów francuzkich lub ks. dr Koppa... I uprzednio działo się nieszczególnie, ale dziś zaczyna dziać się coraz gorzej... Rozprzężenie śród duchowieństwa potęguje się z dniem każdym, ztąd poziom umysłowego i towarzyskiego wykształcenia zniża się stanowczo. Dziś doszło do tego, że prawie połowa księży nie umie mówić i pisać poprawnie po polsku. O literaturze swojskiej, przeszłości dziejowej lub teraźniejszości mało ma kto pojęcia nieco dokładniejsze.

Wyższe duchowieństwo nie zachęca niższego do pracy umysłowej, nie świeci mu dobrym przykładem; zaszczytny wyjątek stanowi ks. biskup sufragan Baranowski, znany pisarz litewski; zresztą faktem jest, iż coraz mniej zdolnej młodzieży poświęca się stanowi duchownemu; mówią powszechnie: „chłopiec głupi jak stołowe nogi; niech idzie na księdza!" I rzeczywiście seminarjum jest schroniskiem niedobitków gimnazjalnych. By wstąpić do seminarjum żmudzkiego, trzeba przedstawić świadectwo ukończenia 4 klas gimnazjalnych, lub złożyć egzamin odpowiedni; studja teologiczne trwają 4 lata wraz z naukami świeckiemi. Wykład przedmiotów teologicznych odbywa się po łacinie, świeckich — po rosyjsku a patrystyki i homilastyki — po litewsku; język polski nie wykłada się wcale, chociaż część wychowańców potem będzie musiała kazać w mowie Rejów i Kochanowskich! Seminarjum zarządza biskup, bo rząd mianuje tylko profesorów nauk świeckich, oraz doziera ich wykładu; koszta utrzymania ponosi skarb. Seminarjum, założone w roku 1570, w czasach ostatnich mieściło się w Worniach, atoli po przeniesieniu katedry biskupiej do Kowna — po powstaniu — przeniesiono je i umieszczono w starym, próżnym klasztorze, na czem cierpi zdrowie młodzieży.

*) Generał-gubernator Baranow pewnego razu powiedział mu publicznie; „Znajetie-li, Wasze Preoswiaszczenstwo, czto mnogo katolikow prinimajet prawosławje?" — „Tiem łuczsze Wasze Wysoko-Prewoschoditielstwo: parszywaja owca wsio stado portit" — odparł cięty ks. biskup. Wileński wielkorządca poczerwieniał i umilkł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWÓR NAPOLEONA III.

XXV.

Gdy w 1859 roku wybuchła wojna między Francją i Austrją, książę Metternich znajdował się na stanowisku ambasadora austrjackiego w Paryżu.

Człowiek dobrze wychowany, bardzo dowcipny, sprytny, przytem wielki pan, umiał pozyskać sympatję dworu i cesarza. Jednakże nieporozumienia między Austrją i Włochami, w których Napoleon wziął stronę ostatnich, wpłynęły na ostudzenie serdecznych stosunków i książę Metternich musiał często przechodzić gorzkie chwile.

W tym czasie liczył zaledwie 30 lat i naturalnie nie posiadał doświadczenia i rutyny. Wychowany jednak w szkole swojego ojca, znakomitego polityka, umiał stawiać czoło przeciwnościom i nieraz zgrabnie się wywikłał z niebezpiecznych sytuacyj. Pomimo tego wypadki, w których brał czynny udział, jasno wykazują, że książę Metternich był daleko lepszym salonowcem niż mężem stanu.

Z upodobania zajmował się muzyką i tej gałęzi sztuki wykazał wiele talentu i zdolności. Był zapalonym protektorem Wagnera i wielbiciele tego ponurego Germana zbierali się w salonach ambasady austrjackiej, celem posłuchania ustępów z „Tanhaüsera," lub „Latającego Holendra."

Zajmował się także literaturą. Mówił i pisał poprawnie po francusku i nie był mu obcym ruch artystyczny w Paryżu. Śledził go pilnie, na równi z politycznym.

Pomimo tych dodatnich stron, nazwisko księcia Metternicha, nigdy nie byłoby tak głośnem, gdyby nie jego żona Paulina.

Na początku tych pamiętników, wspomnieliśmy już o księżnie Metternich, jako przyjaciółce cesarzowej. Tutaj postaramy się skreślić jej portret, chociaż w przybliżeniu.

Inteligencja jej przechodziła zwykłą miarę. Wtajemniczona we wszystkie sprawy polityczne, była duszą swego męża i jeżeli ten odegrał wybitniejszą rolę, to tylko może zawdzięczać swojej żonie. Nietylko poddawała mężowi idee, lecz kierowała przeprowadzeniem ich w czyn i pilnowała wykonania. Podobne kobiety są bardzo rzadkie, a nawet unikaty i księżnę Paulinę, śmiało można zaliczyć do najznakomitszych postaci z czasów drugiego cesarstwa.

* * *

Po wojnie włoskiej, książe Metternich powrócił do Paryża i odrazu zajął dawniejsze swoje stanowisko, wobec Napoleona i jego otoczenia. Zaliczał się nawet do najzaufańszych przyjaciół cesarza.

Po zawarciu pokoju w Villafranca, Napoleon chciał się zbliżyć do cesarza Franciszka Józefa i szukał punktu porozumienia z Austrją. O ile sądzić można, potomek Habsburgów w pewnej części podzielał sentymenty swego niedawnego wroga i książe Metternich, z całą otwartością i serdecznością, zainaugurował nowy zwrot polityczny.

Okres ten trwał jednak dość krótko. Sprawa polska i niefortunna ekspedycja do Meksyku, zadały cios fatalny tej przyjaźni na parę jeszcze lat przed Sadową.

W sprawie polskiej, ówczesny austrjacki minister spraw zagranicznych, hrabia Rechberg, zajął stanowisko wprost przeciwne życzeniom Napoleona. Wyprawa meksykańska osłabiła urok sztandarów francuzkich, a zresztą klęska pod Solferino nie została zupełnie zapomnianą. Nic więc dziwnego, że wkrótce zapanowała niechęć, a nawet zawiść między obydwoma dworami.

Książe Metternich, gorący patrjota, podzielał usposobienie swojego rządu, albo raczej dworu wiedeńskiego. Chociaż był uprzedzająco grzecznym dla władcy tuileryjskiego jednakże w głębi serca żywił nadzieję odwetu i zemsty. Grał podwójną rolę i podobnym był do bożka Janusa. Na zewnątrz skończony sportsman, salonowiec, człowiek światowy i przyjaciel dworu. W głębi duszy zapalczywy Austrjak, nie lubił Francuzów i Napoleona, którego uważał za sprawcę wszystkich nieszczęść swojej ojczyzny.

Z kawalerem Nigrą, ambasadorem włoskim, utrzymywał stosunki bardzo serdeczne. Nazywano ich — „nierozłącznymi". Nawet razem się fotografowali. A jednakże tych ludzi dzieliła przepaść przekonań politycznych i z pewnością obydwaj sie bie nienawidzili.

Książe Metternich, walczył przeciwko jedności włoskiej, chciał utrzymać władzę świecką papieską; aby rozbić Królestwo Włoskie, byłby chętnie dopomógł do zawarcia przymierza francuzko-austrjackiego. Kawaler Nigra, dałby się porąbać za wolność swojej ojczyzny, odpychał wszelkie koncesje w kwestji rzymskiej i jedynem jego marzeniem było — zniszczenie zupełne Austrji nad Adrjatykiem. Przekonania polityczne tych dwóch ludzi, różniły się więc ogromnie, a jednakże na oko, odgrywali wybornie komedję i zamieniali ze sobą najczulsze wyrazy przyjaźni.

Ktoś, nazwie to — hypokryzją. Być może i słusznie, a jednakże w polityce często się tak dzieje i kto jest sprytniejszym kuglarzem, ten odnosi większe sukcesy i uważanym jest za wytrawnego dyplomatę.

Jednakże w stosunku do osoby cesarza Napoleona, zachowanie się księcia Metternicha, nacechowane było większą szczerością, niż kawalera Nigry. Ten na dworze tuileryjskim, nieszczególnie się zapisał i można mu nawet zarzucić postępowanie nieuczciwe.

O tym przedmiocie, pomówimy jeszcze później.

„BICZOWNICY".

(Z wystawy Sztuk pięknych).

Biczownicy obraz *Marra* zwraca dziś powszechną uwagę i to nietylko, jak dotąd inne sprowadzane obrazy, swoją wielkością, ale przedmiotem i przedewszystkiem wykonaniem. Lubo z pewną odrazą patrzymy na ascetyczną scenę, z prawdziwą przyjemnością jednak oglądamy dzieło o pewnych wybitnych przymiotach i zdecydowanym wyższym talencie autora.

Zanim przystąpię do krytycznego rozbioru samego dzieła sztuki, myślę, że pożądanem będzie, aby choć w krótkości zaznaczyć historycznym rysem powstanie i rozwój sekty biczowników wogóle; tem więcej, że w Polsce tak jak w innych krajach, sekta zaznaczyła się bardzo wybitnie.

Ze względu, że Jezus Chrystus był biczowany, powstała myśl czynienia podobnej pokuty. Z początku też, zauważywszy jak w średnich wiekach ludzie skłonni byli do szukania zewnętrznych form w pokutowaniu za winy i jak to mogło być dla nich nawet zbawiennem, biczowanie uważane było za chwalebny i skuteczny środek ku poprawie i zmazaniu grzechów.

Tym sposobem w XI wieku św. Dominik i współczesny mu Piotr Damiani z Rawenny, późniejszy kardynał zakonom i całemu chrześcijaństwu biczowanie się zalecał.

Cesarz Henryk II i św. Ludwik, król francuzki, nietylko spowiednikom swoim kazali się biczować, ale i gorliwie zachęcali swoje otoczenie do podobnych praktyk. Ostatni np. rozdawał książętom i księżniczkom dyscypliny, jako szczególniejszej swej łaski upominki. Z powodu też tego rodzaju wiarogodnych i więcej znanych wiadomości, upatrują historycy powstanie sekty biczowników najpierwej we Francji. Błąd ten popełnia przedewszystkiem *Długosz* (Hist. I, 764) a za nim *Maciej z Miechowa* i *Naruszewicz*.

Sekta ta bowiem wykwitła we Włoszech i szczególniej tam się rozwinęła, kiedy w XIII wieku wśród wojen i klęsk pustelnik Rajner z Perugia poddał ludowi biczowanie jako najskuteczniejszy środek przeciwko nieszczęściu i gniewowi Bożemu.

Cała ludność różnej płci, wieku i stanu obnażała się i biczowała. Do Modeny przybyło w r. 1260 w jesieni 20.000 biczowników, a kiedy Manfred, ówczesny król Sycylji i Apulji, tudzież margrabia Palavicinus w Kremonie, zakazali pod karą śmierci łączenia się z owemi biczownikami, rozbiegli się wszyscy oni do sąsiednich krajów i w ten sposób dostali się biczownicy do Niemiec i Polski.

Kronika *Baszkona i Boguchwała* z XIII wieku, którą posiadamy w przekładzie polskim Kownackiego, opisuje pojawienie się biczowników w Polsce, ich zwykłe praktyki i surowy zakaz tych zbiegowisk pod karą klątwy, wydany przez Janusza, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Długosz opisuje przybycie owych na pół zdziczałych pokutników do Krakowa. Ludzie ci obnażeni i ledwie jaką szmatą okryci, spowiadali się sami przed sobą i biczowali wzajemnie, przedstawiając raczej zgraję wyuzdanych, rozpasanych warjatów, niż pokutujących w jakiejkolwiek skrusze. To też Prandota, biskup krakowski, pod karą więzienia wypędził ich z miasta. W bardzo malowniczy i dosadny sposób przedstawia biczowników, pociągających w obłęd wielu krakowian, *Ignacy Kraszewski* w powieści historycznej „Król chłopków".

Tak jak w Polsce, tak wszędzie starano się jednak rozpędzać owe bandy.

We Włoszech dopiero zorganizowała się owa sekta na dobre w roku 1340, i pod Kremoną założyli formalny obóz, a przewodniczyła tej kilkutysięcznej zbieraninie prześlicznej urody młoda dziewczyna, „w udawaniu świętoszki, wyćwiczona przez złego życia człowieka, z którym w niecnych była stosunkach". Koniec tej świętoszki był taki, że biskup Kremony kazał ją ująć i spalić.

Fakt ten przytaczamy naumyślnie dla tego, że podobną dziewczynę, tylko może za młodą, widzimy z zakonnikiem na rzeczonym obrazie na pierwszym planie. Kiedy w roku 1347 Europa była dotkniętą strasznem, zaraźliwem powietrzem, biczownictwo rozpowszechniło się jeszcze więcej, obejmując prawie wszystkie Europy kraje.

Faktem jest jednak, że gdzieniegdzie duchowieństwo i biskupi zaczęli ich popierać i bronić; były to jednak rzadkie wypadki, i jeden z takich właśnie przedstawia autor obrazu. Wkrótce ucichło w historji o biczownikach, aż dopiero w r. 1587 wprowadzony został ten zwyczaj na nowo. W Krakowie podczas jubileuszu, pozwolonego przez papieża Klemensa VIII w r. 1603 lała się krew z pleców licznych zgrai, chodzących po ulicach. Sam król Zygmunt III praktyki te odbywał, a tak zwane Bractwo męki Pańskiej, siedmkroć w kościele katedralnym biczowało się. W kościele św. Barbary czyniono następnie co roku w dni mięsopustne podobne pokuty, a między kapnikami widziano i królewiczów Władysława i Jana Kazimierza, jak o tem świadczą pamiętniki *Albrechta księcia Radziwiłła* — Poznań 1839 r. t. I, 372. Oprócz powyżej przytoczonych źródeł, pisze o biczownikach Kromer: *Polonia ed Colon*, p. 212, i Muczkowski: *Rozmaitości historyczne i bibljograficzne*. Kraków 1845, str. 52. Z dzieł zaś niemieckich, które prawdopodobnie i artyście były wskazówkami, są najważniejsze Förstemanna, Tischendorfa i *Rocznik do historji Kościoła z r. 1877*.

Przedmiot każdego dzieła sztuki o tyle jest interesujący, o ile się go zna, albo odczuwa. Dla bliższego więc zaznajomienia się z treścią obrazu Marra, jak również z historją biczowników wogóle, a przy tej sposobności i u nas w Polsce, podaliśmy powyższe notatki, zwłaszcza, że nie jedna z nich posłuży do objaśnienia, lub krytycznego rozbioru obrazu, ze wszech miar na bliższe zastanowienie się zasługującego.

Nabywszy dokładniejszego pojęcia o owych biczownikach, którzy we wszystkich krajach przedstawiali podobny widok, i o tyle chyba odmienny charakter, o ile typy ludzi i odmienne kostjumy zależały od pewnych miejscowości: musimy zauważyć, że autor obrazu nie odtworzył tej sceny z taką choćby prawdą historyczną, o jakiej możemy z opisów mieć pojęcie.

Do takiej bandy choćby zorganizowanej i w jednakowe tuniki białe przybranej, łączyli się ludzie na ulicach, obnażając się na poczekaniu. Starcy, młodzieńcy, kobiety i dziewczęta, wszystko to tam było razem pomieszane, odurzone, zaciekłe, omdlałe i znieczulone, albo lecące w skokach, i dzikich podrygach z bólu od razów pletni. — Czy to widzimy na obrazie? — Nie. Artysta nie zużył tej rozmaitości, tego materjału, jaki scena podobna przedstawiać może.

Jakby siląc się na monotonność, wszystkich biczowników ubrał w białe od pasa płachty, i przedstawił prawie samych starców.

Tyle co do pojęcia sceny. A teraz słów parę co do strony technicznej.

Otóż ta sama niejako monotonność panuje i w technice. Owe płachty są malowane dobrze, starannie, ale wszystkie jednakowe, jednako podrzędne, jednako białe i nawet jednako długie. Ciała, obnażone całe torsy, prawie jednakowego koloru. A podczas kiedy najważniejsze grupy owych biczowników malowane są jasno, lekko, w kolorze szaro białym, to dalsze grupy ludu na dalszych planach malowane silnie i nawet bez powietrznego oświetlenia.

Najwięcej razi za silnie i wyraziście malowana architektura po stronie lewej obrazu, oraz za wyraźne najdalsze szczegóły i grupy ludu w porównaniu z sposobem traktowania ludzi przedstawiających główną scenę, nad którą to tło panuje siłą koloru, wyrazistości i rysunku.

Wobec wybornie zużytych motywów architektury włoskiej i dodać trzeba przepysznie namalowanej, czuć pewne przeładowanie drobnemi szczegółami najdalszych domów, domków i ganeczków w ulicy, po lewej stronie obrazu. W obec zaś pięknie skomponowanego obrazu w grupach głównych i wyraziście, poprawnie rysowanych i malowanych postaci, niezmiernie psują całość tak liche figury, jak dziewczyna ciągnąca wózek z jarzynami i biegnący chłopcy, albo z drugiej strony obrazu utrzymujący porządek jakiś pan w fioletowym kaftanie, lub figurki, znajdujące się na wschodach do świątyni. Jeżeli w wybornem dziele, autor nie wykreśli lichych a niepotrzebnych ustępów, dowodzi to braku jeszcze wyrobienia i pewnego autokrytycyzmu, to samo też widzimy i w niniejszym obrazie choć mimo tego wszystkiego musimy przyznać, że obraz bardzo dobry i świadczy o wyższym talencie autora.

Wszędzie widzimy artystę sumiennego; wszystko malowane z natury, z modelu, i ze znajomością rzeczy a lekko i swobodnie. Jednakże i ta wierność modelu ma swoje złe strony. Model ruchu artyście naturalnego nie oddał i artysta też ruchu nie odtworzył. Tych dwóch biczowników, którzy się właśnie biczują, pozują tylko na uderzających się dyscypliną, założywszy każdy rękę za głowę. Tak samo i ta straganiarka ani nie ciągnie wózka, ani nie ucieka, chociaż to ma właśnie przedstawiać. Za to ruchy stałe, stanowcze jak owych dwóch mnichów, owego starca i młodego dziewczęcia wyborne. Autor tak jak owe dziewczę zidealizował zwiększając jej dziecinność i niewinność tak też idealizować się starał i samych biczowników i ich strój; to jednak jest powodem, że obraz nie wywiera należ tego wrażenia, tej zgrozy, ale raczej powoduje przygnębiające, a przykre wrażenie. Zapominając wszakże o treści obrazu z przyjemnością patrzymy na dzieło sztuki — mimo wszystkich powyżej wymienionych niedostatków i błędów.

St. Tomkiewicz.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* Pod kościół przy ulicy Nowolipki, założono fundamenty i rozpoczęto już roboty murarskie. Budowa potrwa dwa lata.

* W przeciągu dwóch dni w lasach ostrzyckich pod Warszawą, zabito 28 rogaczów i 136 zajęcy. Właściciel majątku, pan Ł., posiada obszerne lasy, wybornie zagospodarowane pod względem kultury drzewnej i zwierzyny. Jest to jedyny obywatel w powiecie warszawskim, który pomimo nęcących ofert, nie sprzedał jednego morgu lasu kupcom żydowskim i niemieckim.

* Przed czterema miesiącami w Grzegorzewie, u państwa Turskich spełniono znaczną kradzież różnych klejnotów i sreber, na sumę 20,000 rubli. Między innemi kosztownościami znajdowały się kulczyki brylantowe wartości 8000 rs. Opis tych kulczyków rozesłano do wszystkich znaczniejszych jubilerów w Europie. Dzięki tej zapobiegliwości, nietylko kulczyki, ale i złodziej został odnaleziony. Schwytano go w Trjeście, gdzie brylanty usiłował spieniężyć u jednego z miejscowych jubilerów. Pan Turski powiadomiony w drodze telegraficznej, wyjechał do Trjestu, aby po złożeniu dowodów własności, odebrać klejnoty. Przytrzymany złodziej miał paszport pruski, wydany na nazwisko Tomasza Reutza.

Dodatkowe wyścigi jesienne, odbędą się w dniach 11 i 12 października.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Na stacji Theben-Neudorf, zderzyły się dwa pociągi, przyczem lokomotywa została ciężko uszkodzoną, a pięć wagonów poszło w kawałki. Szczęśliwym trafem nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

* Siła austrjackich garnizonów, według ostatnich obliczeń, przedstawia się jak następuje: W Wiedniu stoi 22,651 żołnierzy, we Lwowie 8591, Poli 7695, Przemyślu 7192, Pradze 6779, Krakowie 5471, Gracu 4051, Jarosławin 4452, Theresienstadt 4268, Bernie 3747, Ołomuńcu 3705, Josefstadt 3650. Potem idą mniej liczne garnizony, n. p. w Tullu stoi tylko 111 żołnierzy, a w Felivdorf 104. Z galicyjskich miast wymienimy Stanisławów z 2046, Tarnów z 1918 i Rzeszów z 1890 ludźmi.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Z Preszburga donoszą o bohaterskim czynie jenerała Jelentsika. Dnia 23 b. m. wjechał do Dunaju stangret z powozem, na którego koźle siedziało dwoje dzieci. Nieszczęściem woda w tem miejscu była głęboka i powóz począł tonąć. Jenerał Jelentsik, który właśnie tamtędy przechodził, rzucił się bez namysłu w wodę i dzieci uratował, inni tymczasem przechodnie wydobyli na brzeg stangreta, konie i powóz.

* Z Szelok donoszą, iż dnia 19 b. m. wykonano lynch na dwóch ludziach. Rzecz się tak miała: dwóch parobków, imieniem Kolompar i Gyergyali, ze wsi Istvand, zostało przychwyconych na kradzieży w wiejskim sklepiku z tytoniem. Na krzyk handlarza, zbiegła się cała wieś i powieszono złodziei na ich własnych chustkach, na straganie. Powieszonych bito tak długo, póki nie przestali dawać znaku życia, poczem wrzucono ich w rów, gdzie znaleźli ich przechodnie. Gyergyali oddychał jeszcze. Śledztwo wdrożono.

KURJER PRASKI.

* Dzienniki czeskie podają program uroczystości, jakie się odbędą podczas pobytu Cesarza w Pradze. O godzinie wpół do 7 wieczorem odbędzie się pochód z pochodniami pod zamkiem królewskim na Hradczanach, w którym weźmie udział kilka tysięcy osób. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół praski" weźmie również udział w tym pochodzie. Wieczorem nastąpi illuminacja miasta. Audjencji udzielać będzie Cesarz w dniach 26 i 27 b. m. w niemieckiej sali królewskiego zamku. W sali hiszpańskiej przedstawione mu będą wybitniejsze osobistości. Medale pamiątkowe z powodu pobytu Cesarza w Pradze, zostaną również w znacznej liczbie wybite. Dziś odbywają się zebrania towarzystw praskich dla naradzenia się nad sposobami uczczenia Cesarza.

KURJER PARYSKI.

* Przed sądem karnym rozpoczęła się sprawa z powodu katastrofy pod Saint-Mandé. Na ławie oskarżonych zasiedli: pomocnik naczelnika stacji Deguerrois i maszynista Caron. Według aktu oskarżenia w tej katastrofie zostało 48 osób zabitych i 165 rannych. Wyrok będzie ogłoszony za dwa dni.

KURJER BIAŁOGRODZKI.

* Na wystawę serbską w Kruszewacu przybył w tych dniach król Aleksander, w towarzystwie rejenta Risticza. Ludność przyjmowała swego władcę bardzo przychylnie. Wystawa w Kruszewacu ma charakter przemysłowo rolniczy i według opinji dzienników serbskich przedstawia się bardzo dobrze.

ROZMAITOŚCI.

Pisarz amerykański, Jakób Russel Jowell zmarły niedawno, nie przywiązywał wielkiej wagi do pieniędzy. Nie napisał nigdy ani jednego wiersza dla zarobku; co prawda, w późniejszych latach nie potrzebował tak bardzo dbać o honorarjum, niemniej otrzymywał zamówienia, które nawet i dla bogatego literata mogły być ponętnemi. Tak np. firma Harper ofiarowała mu raz pięć tysięcy dolarów za sześć artykułów. Lowell nie napisał ani jednego. Pismo *Nineteenth Century* przyrzekło mu płacić 1000 dolarów za każdy artykuł, — nie otrzymało mimo to żadnego. *New-York Critic* chciał raz kupić za sto dolarów rękopis jego mowy, którą następnego dnia drukowały wszystkie pisma dosłownie. Lowell odparł z uśmiechem: „Nie chcę się z nim rozstać".

NA ZIEMI PIASTOW.

39) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Ilekroć to nastąpiło, pani Klementyna skarżyła się potem przy obiedzie na tę straszliwą impertynencję.

— Zaiste, nie pojmuję — wołała — jakie wy tu sługi macie! Ja bym u siebie kazała taką małpę osiec rózgami.

— U nas, mamo, inne obyczaje — wtrącił p. Miliński.— My w każdej słudze szanujemy już człowieka.

— Poufalenie się z hołotą zawsze na złe wychodzi.

— Między poufaleniem się, a ludzkiem postępowaniem jest przecie różnica.

Hrabina spojrzała na zięcia oczyma aż strasznemi. Na codzień były one niebieskawe i podłużne, wszakże ilekroć gniew nią miotał, robiły się zupełnie białe i okrągłe.

Gdy innym razem dotknęła tego samego przedmiotu, pani Eleonora zrobiła matce uwagę, że wielka szkoda, iż sług zręczniejszych z sobą nie przywiozła.

— Chciałam, ale bały się jechać aż tak daleko — odrzekła.— Na tych płatnych wrogów nigdy nie można liczyć. Lecz nie bój się, moje dziecko, już ja je tu dobrze wytresuję. Ja długo mówię i uczę, jednakże potem zaczynam bić i to zawsze pomaga.

— Pozwoli mama, że przeciw temu zaprostestuję — wmięszał się gospodarz.— U nas są inne zwyczaje, u nas nie tylko władza na nic podobnego nie pozwala, nawet one same bić by się nie dały.

Oczy pani Klementyny zrobiły się znowu białe i okrągłe, lecz nic na to nie odpowiedziała.

Pewnego razu p. Miliński, od gospodarstwa wracając, usłyszał głośny świst, który wyrywał się przez otwarte okno pierwszego piętra, na dole zaś w sieniach ujrzał obie te sługi, które dla jego teściowej były przeznaczone, jak z chmurnemi twarzami coś z sobą szeptały.

— Co to jest? — zapytał.

— Ta to jaśnie pani świszcze na nas, kiej na psy. My ta nie pójdziemy!

Poszedł więc on sam na górę i w formie jak najdelikatniejszej zrobił matce uwagę, że w całej Wielkopolsce nikt nie słyszał, by kto świstał na sługi. Przyjęła to jak najgorzej.

— A cóż ja pocznę, skoro nie mogę się ich dodzwonić, piersi zaś mam już tak słabe, że nie sposób ciągle je zwoływać.

Hrabina miała taki organ, że gdy krzyknęła przed domem, z pewnością było ją słychać z jednej strony w Komarowie, z drugiej może aż w Ujściu Leśnem.

— Zrobi mama, jak uzna za stosowne, ale mam nadzieję, że świstać mama więcej nie będzie.

Przestała więc świstać, lecz gdy zięć wychodził, wzrokiem do drzwi go odprowadzając, szepnęła:

— Impertynent!

Tak samo, jak pani Eleonora, lubiła i ona czytać romanse. Fotel, na którym siadywała, stał pod ścianą, tuż pod taśmą od dzwonka. Do koła bezład był największy. Na stoliku i na posadzce leżały książki, papiery, gazety, listy przeczytane, chustki na szyję i do nosa, wachlarze, rękawiczki i tysiące innych przedmiotów, pomięszanych z sobą chaotycznie. Obowiązkiem sług było to porządkować i układać, jej zaś przyjemnością wszystko rozrzucać. Ani razu się nie zdarzyło, żeby się po co sama schyliła, lub czego sobie poszukała. To należało do „małp i maczug" nie do takiej, jak ona, damy. Pewnego południa zadzwoniła gwałtownie. Wbiegła służąca. Hrabina zajęta czytaniem, rzekła krótko:

— Podaj!

— Co, proszę jaśnie pani? — zapytała dziewczyna, do niej się zbliżając.

Hrabina rękę wyciągnęła i palec wskazujący ku ziemi kierując, drugi raz zawołała:

— Podaj, małpo!

— Ale co, proszę jaśnie pani?

— Podaj małpo, kiedy ci pokazuję moim palcem hrabiowskim!

Dziewczyna, schyliwszy się, zaczęła z ziemi kolejno różne rzeczy podnosić. — Nie to! krzyczała gniewnie, ale dalej czytała, tak ją zajęły losy pary zakochanej, której opiekun niegodziwy nie pozwalał się pobrać. Nareszcie, gdy już dziewczynie na płacz się zbierało, zawołała:

— Ależ małpo! podaj mi chustkę od nosa!

Poczytując sługi za istoty nierównie niżej stojące, niż jej *Lalunia, Pinio i Finio*, nietylko nigdy z niemi nie rozmawiała, nawet nie zaszczyciła swojem spojrzeniem, bo przecie na tak nędznych tworach oko hrabiowskie nie mogłoby się zatrzymać. Znosiła je więc jako złe konieczne, czasem jednej, lub drugiej rzuciła co w prezencie, jak się psu rzuca kości kawałek, ale mimo to żądała, iżby już za to samo, że im los szczęśliwy pozwolił takiej pani służyć, słuchały jej, kochały ją i uwielbiały bez granic.

Według przekonania pani Klementyny każdy mężczyzna jest tyranem, każda kobieta nieszczęśliwą jego ofiarą. Mężczyzna w zatwardziałości swojej ani się domyśla, jak biedna niewiasta poświęca się, gdy wyszedłszy za niego, musi być potem matką jego dzieci. Już za to samo zasługuje ona na najwyższe uwielbienie, on zaś na pogardę. Ciężkiego swego losu, chociażby chciała, nie może uniknąć, gdyż jako słabsza fizycznie ulega przemocy, a jako istota z pod prawa wyjęta musi być posłuszna. Jej położenie tylko wtedy jest znośniejsze, jeżeli mąż jej się powoduje i uwzględniając należycie poświęcenie żony, spełnia bez opozycji każdy jej rozkaz.

Do małżeństw szczęśliwych jedynie te należą, które dzieci nie mają. Ona sama także ich nie pragnęła, pierwszy jej mąż podzielał pod tym względem zupełnie jej zasady, lecz gdy niestety, dzieci zaczęły na świat przychodzić, musiała je przyjąć jako smutną konieczność. Hrabina z taką swobodą o tem mówiła i do tego w przytomności obydwu swoich córek że p. Miliński uznał za stosowne zapytać:

— A w jakimże celu łączą się ludzie?

— Aby się kochali, wspierali i żeby im było przyjemnie — bez namysłu odpowiedziała. — Zresztą ludzie mają obowiązki nietylko dla krzykliwych bachorów, które po nocach spać nie dają, i z któremi, dopóki nie wyrosną, nie ma się najmniejszej przyjemności, lecz także dla społeczeństwa, a przedewszystkiem dla towarzystwa, wśród którego żyją. Wierz mi Henryku — kończyła z naciskiem — cnoty towarzyskie są rzadsze, więc też cenniejsze, niż rodzinne, które jako przyrodzone, są wszystkim wspólne.

Zięć spojrzał na nią, głową pokręcił, ale nic nie odpowiedział. W duchu tylko pomyślał, że odtąd będzie śledził jej cnoty towarzyskie, gdyż co do cnót rodzinnych, te w niej były tak liczne i uderzające, iż każdy, a więc i on musiał się z niemi prędko zapoznać.

Ponieważ dzieci nigdy nie pragnęła, przeto i dla wnuków nie miała nic więcej, krom czczych wykrzykników od ludzkiego oka, któremi przy każdej sposobności lubiła się popisywać. W nieprzebranym swoim słowniku nazywała je na codzień „nieznośnemi bębnami i bachorami", które nic innego nie robią tylko „wrzeszczą i łby sobie rozbijają". Ojciec słuchał tych wyrażeń z początku cierpliwie, wszelako gdy ich już miał za wiele, rzekł pewnego dnia głosem drżącym:

— Wiem, że mama dzieci nie lubi... Uczuć macierzyńskich do serca mamie nie będę wlewał, takich bowiem rzeczy nikt na świecie drugiego nie nauczył, ale ponieważ ja sam dzieci kocham, przeto, aby mnie przykrości nie sprawiać, zechce mama przez samą przyzwoitość wyrażać się o nich inaczej. Ja nie zwykłem tak się odzywać nawet o dzieciach żydowskich. Bardzo mamę o to proszę.

Znowu jej oczy zrobiły się okrągłe i pobielały. Nic jednak nie odpowiedziała. Od tego też dnia wszystkie wnuki bez wyjątku, zostały u niej „cudownemi aniołkami". Ale mimo to, nigdy żadnego na ręce nie wzięła, nigdy nie zaglądnęła do ich pokoju, nigdy nie zapytała, dlaczego jedno lub drugie płacze. Przy obiedzie pamiętała o swoich pieskach, którym na miseczkach kazała dawać jeść w tym samym pokoju; za to o wnukach utrzymywała, że najlepiejby było, gdyby jadły w „dzieciarni", w sali bowiem jadalnej robią za wiele nieporządku i harmideru.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Władysława z Gielniowa; jutro: św. Wacława.

Rocznice. Dnia 27 września 1612 roku umiera ks. Piotr Skarga Pawęski, jeden z największych ludzi, jakich Polska wydała. Pochowany w krypcie kościoła św. Piotra.

Karol, książę Sudermański, będący regentem Szwecji, w zastępstwie króla Zygmunta, zasiadającego równocześnie na tronie polskim, dążył do odebrania mu korony szwedzkiej i za króla uważać go przestał. Zygmunt chciał siłą oręża złamać Karola, ale Polska sprzeciwiała się wojnie ze Szwecją, bo żadnego do niej nie miała powodu. Widząc Zygmunt III, że Polacy nie chcą się troszczyć o jego szwedzką koronę, intrygami to sprawił, że Karol Sudermański na Polskę napadł i zajął Inflanty. Wojska polskie pod Janem Zamojskim i Karolem Chodkiewiczem, nie mogły usunąć Szwedów, bo Zygmunt umyślnie wojsku żołdu nie dostarczał, aby wojnę przeciągać i w Polsce zyskać czas na rozbudzenie niechęci i nienawiści przeciw Szwedom. Karol Sudermański ogłosił się królem szwedzkim i wstąpił na tron jako Karol IX, poczem nową wyprawę podjął przeciw Polsce. Teraz dopadł go *Karol Chodkiewicz pod Kirchholmem i 27 września 1605 r. zadał mu stanowczą klęskę.* Cztery tysiące Polaków, a głównie husarja polska, pobiły 14 tysięcy Szwedów na głowę, tak, że 9 tysięcy poległo, a 60 sztandarów i 20 dział dostało się w ręce zwycięzców.

Książę Władysław Czartoryski, który po blizko dwumiesięcznym pobycie w Sieniawie, przybył na kilka dni do Krakowa, w dniu wczorajszym opuścił nasze miasto, udając się do Paryża. Księciu towarzyszy p. Ludomir Gadon, dyrektor Bibljoteki polskiej w Paryżu. Zdrowie księcia nie pozostawia nic do życzenia. Księżna Władysławowa Czartoryska, wraz z młodszym synem, ks. Witoldem, zabawi w Sieniawie do końca b. miesiąca.

P. Zygmunt Przybylski, utalentowany komedjopisarz i publicysta, przybył w dniu wczorajszym do Krakowa po dłuższej kuracji w Zoppot. Autor „Wicka i Wacka" zabawi w naszym grodzie dni kilkanaście.

Przyjazd członków Stowarzyszenia kolejowego, nastąpił wczoraj o godzinie 11 wieczorem. Na dworcu oczekiwali przybyłych: urzędnicy kolejowi, z dyrektorem kolei państwowej, Kolosvarym, Towarzystwo techniczne krakowskie z prezesem swym, p. inżynierem Saarem i urzędnicy budownictwa miejskiego, z p. Janusem Niedziałkowskim na czele. Po spożyciu kolacji, oraz wzajemnem poznaniu się w sali pierwszej klasy dworca kolejowego, udali się uczestnicy Zjazdu do miasta, poprzedzani przez dodanych im ciceronów z chorągiewkami opatrzonemi firmami hotelów, w których zamówione zostały pokoje dla naszych gości. Główna droga prowadząca z dworca kolejowego, tj. ul. Florjańska, oświetloną była żarem elektrycznem systemu Bunsena, który świecąc z bramy Florjańskiej, wspaniały wywołał efekt. Uczestnicy Zjazdu pożegnali się w Rynku głównym, udając się do przygotowanych mieszkań i naznaczając spotkanie się w dniu dzisiejszym o godzinie 12 w południe, w sali Towarzystwa strzeleckiego, gdzie wszyscy uczestnicy Zjazdu spożyją wspólny obiad, po którym nastąpi komers, a wreszcie koncert.

Pogrzeb ś. p. prof. Uniwersytetu, dra Izydora Kopernickiego, stosownie do woli zgasłego, odbył się skromnie, lecz i z należytą powagą. Kondukt żałobny celebrował kolega zgasłego męża zasługi, ks. kanonik Spis, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Na trumnie, także stosownie do woli ś. p. Kopernickiego, nie było żadnych wieńców, pomimo nadesłania ich z różnych stron kraju (nie zostały przyjęte). Za trumną postępowała rodzina zgasłego, oraz liczny orszak, złożony z osób kochających znakomitego męża nauki i niezachwianego aż do ostatniej chwili przywiązanego do Ojczyzny syna i prawego obywatela. — Tak więc widzieliśmy postępujących za rodziną wszystkich, bawiących w Krakowie profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, członków Akademji umiejętności, przewodników krajowej Rady szkolnej, a wreszcie towarzyszów broni zgasłego, jako i liczny zastęp młodzieży uniwersyteckiej. Od wrót cmentarnych nieśli trumnę profesorowie uniwersytetu, zmieniając się trzykrotnie, a po odprawieniu egzekwij, zabrał głos J. E dr. Majer, który w kilku słowach, objaśniając wolę zmarłego, nie życzącego sobie żadnych mów nad jego grobem, pożegnał znakomitego antropologa, jako nieodżałowanego kolegę, zasłużonego męża nauki i dobrego syna Ojczyzny.

Dr. Adolf Kronawetter, judofilski poseł do Rady państwa, przybył wczoraj do Krakowa. Patronowane przez żydów galicyjskich stowarzyszenie „Siła", przyjmowało go naturalnie na dworcu bardzo owacyjnie, dziś zaś rano zamierza mu ofiarować wieniec, jako obrońcy „wolności".

Z Towarzystwa strzeleckiego. Walka wczorajsza strzelców naszych o nagrodę królewską, t. j. wyznaczoną przez króla kurkowego, p. Wojneko-Tomkiewicza, przeszła — że się tak wyrazimy — nie w żądzę zdobycia pięknej pracy króla artysty: „Sieroty modlącej się," lecz otrzymania królewskiego faworu, to jest królewskiej nagrody. Walka była zacięta, gdyż już po godzinie 4-ej p. radca miejski, Redyk, wypalił w tak zwanym belerze, t. j. czarnym punkcie tarczy, *czwórkę*. Całe gremjum najcelniejszych strzelców uważało p. Redyka zwycięzcą i posiadaczem nagrody, gdy o godzinie 5-ej minut 45, pan Roman Chmurski pobił przeciwnika strzałem, który w same centrum tarczy i belera trafił, t. j. w piątkę. Nagroda przeto dostała się p. Chmurskiemu, a tak licznie, jak rzadko, zebrani strzelcy winszowali zdobywcy i nagrody i tak wspaniałego strzału. Wynik celnych strzałów przedstawia się w porządku następującym: Strzał nagrodzony p. Roman Chmurski; drugi najcelniejszy p. radca Redyk, trzeci p. dr. Hajdukiewicz, czwarty p. Fenz i piąty p. Ruduicki. Na cześć trjumfatora strzelania wczorajszego, zaprosił członek Towarzystwa strzeleckiego, p. Henisz, zebranych członków w strzelnicy na wspólną kolację do hotelu „Imperial," gdzie przy ożywionej pogawędce, dotyczącej głównie dawnego bractwa a dzisiejszego Towarzystwa strzeleckiego, do północy mile czas spędzono.

Sprawozdanie delegata Rady miasta Krakowa, hr. Stanisława Tarnowskiego, do Rady szkolnej krajowej za rok 1890, rozdane zostanie pp radcom miejskim na najbliższem posiedzeniu Rady.

(I. K.) **Teatr nowy w Krakowie.** Miasto nasze, ma już wyrobioną opinję u postronnych, że wszelkie zamysły budowy wodociągów, pomników i gmachów, czekają dziesiątki lat na wykonanie, a wiele projektów nie wychodzi nawet po za obręb „życzeń pobożnych".

Czy podobny sąd, jest słuszny, lub nie? nie będziemy się tutaj zastanawiali, ale jeżeli fakta mają stanowić dowód dotykalny, to szybki postęp robót około budowy nowego teatru, zadaje kłam temu twierdzeniu i Kraków rehabilituje się zupełnie, ze swej ociężałości w powzięciu jakiejkolwiek inicjatywy i jej przeprowadzeniu. Gdy rzucono pierwszą myśl postawienia przybytku sztuki, ogół przyjął ją z niedowierzaniem, a nawet po ogłoszeniu konkursu, nie przykładano żadnego do niego znaczenia. Konkurs, jakkolwiek musiał być powtórzony, wydał jednak rezultat dodatni, a plan nagrodzony i przyjęty za podstawę do wykonania nowego teatru, był dziełem naszego rodaka i Krakowianina, profesora Jana Zawiejskiego.

Na wiosnę założono kamień węgielny i po ukończeniu fundamentów, zabrano się do wzniesienia murów. Robota postępowała w tempie pospiesznem i dziś, po kilku miesiącach, wszystkie mury doprowadzono pod dach. Belkowanie, nad samem audytorium i wiązanie dachowe, ukończone już będą w tym tygodniu i natychmiast rozpocznie się szalowanie i krycie blachą. Roboty rzeźbiarskie i kamieniarskie, są w pełnym rozwoju i w bieżącym roku nie tylko, że będą zupełnie gotowe, ale i osadzone. Czternaście przepysznych maskaronów, umieszczonych zostanie z dwóch stron budynku, nad attyką położoną nad audytorjum. Wszystkie są wykonane w stylu staro-krakowskim i dłuta znanego rzeźbiarza p. Mieczysława Zawiejskiego.

Praca, około budowy, prowadzona będzie przez całą zimę, albowiem sala i scena, ogrzane zostaną skondensowanemi kaloryferami. W tym okresie, rozpoczną się roboty wewnętrzne, jak: konstrukcje żelazne lóż, galeryj i balkonów. Po ich ukończeniu nastąpią prace dekoracyjne.

Na najbliższem posiedzeniu komitetu budowy, zaproszone zostaną firmy krajowe i zagraniczne, celem przedstawienia szczegółowych projektów i kosztorysów, co do urządzenia samej sceny. Pomiędzy innemi, wezwanym będzie pan Zieleniewski, właściciel krakowskiej fabryki wyrobów żelaznych i pan Griedl, Wiedeńczyk, który, we wszystkich nowych teatrach, stawianych ostatniemi czasy w państwie austrjackiem, gdzie była zastosowana konstrukcja żelazna sceny, wszędzie takową wykonywał. Życzyć należy, aby w tym turnieju, wyszedł zwycięzko p. Zieleniewski i żeby wszystkie roboty, dostały się drogą konkursu w polskie ręce.

Oglądaliśmy model plafonu nad audytorjum. Prof Zawiejski zaprojektował, aby pomieszczono na nim cztery obrazy alegoryczne malowane olejno. Projekt jednak zależy od zatwierdzenia komitetu i uchwalenia na ten cel funduszu osobnego.

Komitet, nie zapomniał również o uczczeniu ś. p. Kruzera, hojnego ofiarodawcy na budowę nowego teatru i ku jego pamięci będzie wmurowana tablica marmurowa, przypominająca zacnego filantropa.

Ewentualne tarasy, nad garderobami parterowemi, od strony plant i miasta, mające na celu rozszerzenie bezpieczeństwa, w razie wypadku i odetchnięcie świeżem powietrzem podczas letnich przedstawień, mogą być tylko w tym razie zastosowane, jeżeli się zgodzi na to komitet budowy, gdyż w konkursie ogłoszonym na plany, wyraźnie było zastrzeżonem unikanie wszelkich otwartych miejsc, z powodu warunków klimatycznych i smutnego przykładu ze Sukiennic, gdzie tarasy musiały być pokryte dachem, skutkiem nadmiernego opadu śniegu i deszczu. Tarasy jednak, jeżeli przyjdą do skutku, mogą być w każdej chwili przykryte. Będzie to może wyglądało mniej ładnie, ale zima nasza rządzi się osobnemi prawami i nieraz estetyka musi ustąpić potrzebie.

Wobec energji kierownika profesora Jana Zawiejskiego i inspektora budowy, p Wincentego Wdowiszewskiego, naznaczony termin otwarcia nowego teatru na 3 maja 1893 r, nie powinien być iluzorycznym, i miejmy nadzieję, że w tym dniu posłyszymy na scenie narodowej, w nowej świątyni sztuki, gorące słowa, które przemówią do duszy i serca. Głównem albowiem zadaniem teatru polskiego jest — podtrzymanie patrjotyzmu i obudzenie zamiłowania do rzeczywistego piękna.

Sprawa budowy zakładu kontumacyjnego dla nierogacizny. Plany budowy wyżej wymienionego zakładu, uzupełnione w myśl żądania ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, przedstawione zostaną w przyszłym tygodniu Radzie miejskiej do zatwierdzenia, poczem, jak tylko nadejdzie decyzja generalnej dyrekcji kolei północnej z Wiednia, odnosząca się do budowy toru dojazdowego, roboty natychmiast się rozpoczną. Zakład stanie na gruntach nabytych od p. Jaroszewskiego, w Prądniku Białym. Koszta budowy obliczono na 300,000 złr. Licytacja na roboty te odbędzie się w gmachu magistratu w przyszły piątek o godzinie 12 w południe.

Posiedzenie Towarzystwa technicznego krakowskiego, odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b m, o godzinie 7 wieczorem, w gmachu c. k. wyższej szkoły przemysłowej, ul. Gołębia, Nr. 20, I-sze piętro. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Wniosek w sprawie regulaminu obrad III-go Zjazdu austr. inż. i architektów — ref. czł. Jan Rotter. 3) Wnioski członków.

Z Towarzystwa muzycznego. Pierwszy w tym sezonie koncertowym wieczór, urządza Towarzystwo muzyczne we własnej sali (ul. św. Tomasza Nr. 32) w piątek dnia 2 października b. r., z udziałem pani Anny Legade, panny Stanisławy Spławińskiej, prof Galla, Singera i Stingla i pp. Siemaszki, Mercika, Merza i Adama Singera. Bilety sprzedaje dla członków kancelarja Towarzystwa (Pl. Szczepański l. 3, od godz. 12—1 i od 5—6).

Jarmark na konie, skończył się z dniem wczorajszym Trzy dni ubiegłe wykazały bardzo słabe targi, co należy kłaść na karb handlu, jaki prowadzą żydzi małomiasteczkowi i kupcy zagraniczni wykupujący konie na miejscu zbytu, przed jarmarkami. Zauważyliśmy ogólne niezadowolenie między interesowanymi. Miejmy nadzieję, że następny jarmark powiedzie się lepiej.

Sezon kuracyjny kąpieli siarczanych w Swoszowicach został w tym tygodniu ukończony. Z liczby zapisanych gości w ubiegłym sezonie, trzy czwarte cierpiących powróciło do zdrowia. Rezultat to pomyślniejszy, aniżeli nawet najwięksi optymiści przewidzieć mogli, a tak zbawienne skutki kąpieli Swoszowickich ponownym są dowodem, że nasze zdrojowiska i uzdrowiska krajowe, w zupełności zastąpić mogą zagraniczne miejsca kuracyjne, ograniczając przy tem w wysokim stopniu nasz budżet wydatków.

Pod adresem gazowni miejskiej. Mieszkańcy ulicy Długiej i Krowoderskiej, zapytują zarząd gazowni miejskiej, dlaczego w ulicach wyżej wymienionych latarnie gazowe tak słabem światłem płoną, że na całej owej przestrzeni panują ciemności prawie egipskie? W ulicy Krowoderskiej nie paliły się wcale trzy latarnie, a w ulicy Długiej jedna. Czyżby to się działo tylko dla oszczędności?..

Ruch ludności m. Krakowa w ubiegłym tygodniu był następujący: Małżeństw zawarto 10, z tych 8 w kościele rzymsko-katolickim, a 2 w gminie izraelickiej. Urodzin było 45, a mianowicie: 37 z rodziców wyznania rzymsko-katolickiego i 8 z rodziców wyznania mojżeszowego. W tej liczbie było 24 ślubnych dzieci, a 21 nieślubnych. Chłopców urodziło się 27, a dziewcząt 18. Skonów było 44. W tej liczbie zmarło: na dławiec (croup) 1 osoba, na dyzenterję 4, na gruźlicę 10, na zapalenie płuc 3, na nieżyt żołądka 7, przyczyn śmierci wynikłych z chorób narządu oddechowego itp., było 19. W trzech obwodach miasta zmarło 12 osób, w szpitalach 17 osób, a osób przybyłych do Krakowa na kurację 15. Mężczyzn zmarło 29, a kobiet 15.

Koncerty. Dziś odbędzie się w Parku krakowskim koncert orkiestry wojskowej pułku 20, pod osobistym kierunkiem pana kapelmistrza Maleczka. Muzyka wykona najcelniejsze utwory sławnych kompozytorów. Pomiędzy innemi: „Wielka Fantazja z opery Cavalleria Rusticana przez Mascagni." Początek koncertu o godzinie 4-tej popołudniu. Wstęp od osoby 10 centów, dzieci do lat 10 płacą połowę.

W ogrodzie strzeleckim, ku uczczeniu gości, przybyłych z Wiednia, odbędzie się koncert muzyki wojskowej 57 pułku pod kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego.

„Harmonja" przygrywać będzie dziś po południu na Podgórzu w ogrodzie p. Kollorosa, gdzie wieczorem spalone zostaną ognie sztuczne i nastąpi oświetlenie ogrodu. Początek koncertu o godzinie 3 po południu.

Kradzież słoniny. Karol Szewczyk, rodem z Wieliczki, został wczoraj pochwycony w chwili gdy uciekał z dwoma połciami słoniny, skradzionemi z piwnicy masarza Przyjemskiego, znajdującej się w realności l. 2 przy ulicy Szpitalnej. Szewczyka odesłano do sądu karnego.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 27 września: Po raz 132 *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach a 7 odsłonach Wł. L. Anczyca.

We wtorek 29 września: Po raz drugi *Stadła paryskie*, komedja w 3 aktach Valabregue'a.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 26 września.

Hotel Imperial: M. hr. Hoditz z Tarnowa.— J. Mayer z Rzeszowa.— L. Powa, pułkownik z Rzeszowa.— Dr. Piasecki z Besarabji.

Teatr.

Stadła paryskie, komedja w trzech aktach, Albina Valabregne'a.

W hotelu francuskim w Nicei, stanęło pięć osób, pochodzących z Paryża i połączonych z sobą węzłami rodzinnemi, powikłanemi jednak przez ciąg widowiska rozwodem, raczej dwoma rozwodami, które jakkolwiek miały doprowadzić interesowanych do spokoju i szczęścia, są wszakże przyczyną nieporozumień pomiędzy bohaterami, a bohaterkami. Pont Gaudin (p. Siemaszko) rozwiódł się z żoną swoją, Marją (p. Siennicka), z powodu „przejażdżki po lasku bulońskim" — jak sam powiada — przejażdżki, podczas której byłby niezawodnie Gaudin zgubiony, gdyby nie pomoc Wiktora Gatinarda (p. Sobiesław); ten poczciwy młodzieniec uratował przyjaciela zabierając mu... żonę. Pożycie nie trwało długo: Marja z kolei dostaje się Pawłowi de Faverolles (p. Śliwicki), rozwiedzionemu poprzednio z Janiną (p. Żelazowska). Gandiu wolny, jak ptak, chce użyć swobody i przybywa do Nicei. Lecz los go prześladuje, albo raczej nie może go minąć przeznaczenie: spotyka Marję, która wraz z panem de Faverolles używa, nie powiem małżeńskiego szczęścia (Marja żoną Pawła nie została), ale doznaje pociechy w tym pełnym zaufania stosunku... Z początku Gaudin obojętnie się względem Marji zachowuje, kiedy jednak widzi ją (tak mu się przynajmniej zdaje), nieszczęśliwą, serce zaczyna mu bić goręcej, oko łzą zachodzi, i Marja wraca w końcu, jako przyjaciółka, do pełnego dobroci i wyrozumiałości Gaudina.

Janina zaś, która nie przestała kochać nigdy Pawła de Faverolles, a wyszła za Wiktora Gatinarda tylko z zadrości, nie może zdobyć się na wytrwałość, nie może zagłuszyć w sobie uczucia dawnej miłości, rzuca Wiktora, aby się już na zawsze połączyć z poprzednim małżonkiem. Biedny, właściwie najszczęśliwszy Gatinard, każe dwum pogodzonym parom tańczyć w ostatniej scenie kontredansa...

Oto treść trzyaktowej farsy Valabrègue'a: „Stadła paryskie", przedstawionej wczoraj na naszej scenie. Dowcip autora, francuska werwa w prowadzeniu akcji, szybkość jej i umiejętność wywoływania komicznych sytuacyj, spowodowały, że farsa sprawia wrażenie odpowiednie: pobudza do śmiechu i podoba się publiczności. — Rzecz oczywista, iż w obec treści sztuki, zaprawnej pieprzem w dozie niemałej, farsa najlepiej się słucha w męskiem towarzystwie — a już nie kwalifikuje się zupełnie dla uszu panieńskich. Talentowi wszakże autora oddać trzeba sprawiedliwość i powiedzieć, że nie skompromitował firmy paryskiego komedjopisarza dzisiejszego, chociaż nadmienić wypada, że zakończenie „Stadeł" osłabia poprzednie części: sztuka rozwiązuje się konwencjonalnie trochę.

Artyści — wszyscy — grali bardzo ładnie. P. Siemaszko, którego powrót na scenę naszą cieszy każdego miłośnika teatru, miał wczoraj, jak zawsze, wielki zasób udzielającego się szczerego humoru i potrafił bez uciekania się do szarży, wywołać efekt prawdziwego komizmu. — P. Sobiesław traktował swą rolę lekko i dowcipnie. — P. Śliwicki, który ciągle się rozwija i świadczy o postępach świetnych, jakie czyni ustawicznie, był zajmującym, dystyngowanym — słowem grał bardzo dobrze.

Panie również pod każdym względem zadowoliły interpretacją swoją. Pani Żelazowska odtworzyła daną postać ze smakiem artystycznym i wybornem uwydatnieniem temperamentu Janiny. — Pani Siennicka grała rolę Marji, podkreślając dyskretnie wszystkie intencje autora i utrzymując doskonale od początku odpowiedni ton mowy, do pochwycenia i zachowania aż do końca bardzo trudny. Małą rólkę lokaja Augusta, z powodzeniem odegrał p Zejdowski. *Ad. D.*

Ostatnia poczta.

Przyjazd Cesarza do Pragi.

Praga 26 września Od godziny piątej rano, w nadzwyczaj bogato przystrojonem mieście, panuje ruchliwe życie. Niezliczone tłumy ludu zapełniają ulice, przez które Cesarz ma przejeżdżać Na dworcu kolei oczekiwali przybycia Cesarza: minister sprawiedliwości Schönborn, namiestnik Thun, marszałek Lobkowitz, który zaledwie podniósł się po chorobie, głównokomenderujący Gruenne z jeneralicją, prezydent sądu krajowego wyższego Rummler, dyrektor policji Stejskal, burmistrz Scholz z radcą miejskim, komitet wystawy krajowej z prezydentem Zedwitzem na czele, tudzież prezydent i kilku członków rady zawiadowczej Towarzystwa kolei państwowej.

Cesarz witany pełnemi zapału okrzykami: *Hoch!* i *Slava!* miał na sobie jeneralski mundur polowy. Wyrzekłszy kilka słów do namiestnika Thuna, podał Cesarz rękę ministrowi sprawiedliwości, marszałkowi i głównokomenderującemu, i odbył przegląd kompanji honorowej wśród dźwięków hymnu ludowego. Następnie burmistrz Scholz powitał Cesarza przemową, wypowiedzianą naprzód po czesku, potem po niemiecku, w której dał wyraz radości, jaką jest ożywiona cała ludność z powodu zaszczytnych odwiedzin, oraz złożył zapewnienie niezłomnej wierności i jak najgłębszej uległości.

Cesarz odpowiedział po niemiecku, a później po czesku w następujących słowach: (po niemiecku) „U wstępu do stolicy ukochanego mojego królestwa czeskiego, przyjmuję z radością zapewnienie uległości i niezmiennej wierności, którym w imieniu ludności dałeś pan wyraz. W zamian wyrażam panu moje podziękowanie. Dobro tego pięknego i bogato uposażonego kraju i jego mieszkańców, jest zawsze przedmiotem ojcowskiej mej pieczołowitości. (Po czesku): Z zajęciem śledzę usiłowania, skierowane do dalszego rozkwitu królewskiej tej stolicy i mam nadzieję, że wystawa, ożywiająca dziś silnie miasto, będzie bodźcem i nadal i wyjdzie na trwały pożytek miastu i krajowi Niech stuwieżowa Praga będzie zawsze dla wszystkich swych mieszkańców szczęśliwem i kwitnącem ogniskiem domowem".

Obecni przyjęli przemówienie Cesarza okrzykami *hoch* i *slava*, które powtarzały się bez końca zewnątrz dworca. W poczekalni dworskiej odbył cesarz krótkie *cercle*, poczem udał się na Hradczyn. Cały przejazd przez miasto zamienił się w jeden wielki pochód trjumfalny wśród nieustających, pełnych zapału manifestacyj ludności. Przed pojazdem cesarskim jechali burmistrz i namiestnik. Oddział strzelców praskich tworzył eskortę. Wjazd na Hradczyn, gdzie praska straż obywatelska pełni wartę zamkową, nie mógł odbywać się inaczej jak krok za krokiem.

Wszystkie dzienniki praskie w pełnych polotu artykułach wstępnych, witają przyjazd Cesarza. Dzienniki przygotowują osobne dodatki na południe.

Praga 26 września. Piękny epizod podczas wjazdu Cesarza stanowiło entuzjastyczne powitanie monarchy przez młodzież szkolną. Uniesienie ludu, podbudzone przez entuzjazm dzieci, dosięgło punktu kulminacyjnego. Cesarz uprzejmie witał malców skinieniem głowy, a potem powiedział do namiestnika:

„Szczególnie mnie zadziwiło i ucieszyło, że tak znaczna liczba dzieci o tak wczesnej godzinie zjawiła się, ażeby mnie z zapałem powitać. Ta szczera radość wszystkich tych dzieci była doprawdy wspaniałą."

Na schodach cesarskich u stóp Hradczyna powitał cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand, oraz kardynał Schönborn, ks. Hohenlohe i hr. Wolkenstein. Cesarz zamienił kilka słów z arcyksięciem i zaszczycił kardynała dłuższą rozmową.— W obec namiestnika oświadczył monarcha swoje zadowolenie z serdeczności przyjęcia. O godzinie 9 ej rozpoczęły się audjencje. Cesarz przyjmował kanoniczki hradczańskie z ksenią arcyksiężną Małgorzatą na czele, duchowieństwo, szlachtę krajową, jeneralicję, marszałka Lobkowitza z Wydziałem krajowym, burmistrza Scholza z reprezentacją miejską, namiestnika, prezydenta sądu krajowego wyższego, rektorów z senatami akademickiemi obu uniwersytetów i obu akademij politechnicznych, duchowieństwo ewangelickie, reprezentację gminy izraelickiej, Izbę handlową, Izbę adwokacką i notarjalną, prezydjum Rady kultury krajowej i komitetu wykonawczego wystawy itd. Przyjmując szlachtę, wyraził Cesarz zadowolenie, z powodu licznego pojawienia się; dla każdego z obecnych znalazł Cesarz kilka słów przyjaznych.

Przy przyjęciu jeneralicji podniósł Cesarz wyborną jej działalność podczas manewrów, która daje świadectwo o znakomitem wykształceniu wojska i wyraził życzenie, a zarazem nadzieję, że ten stan rzeczy utrzyma się w przyszłości. Burmistrzowi Scholzowi Cesarz podziękował za piękne przyjęcie. Audjencje skończyły się o godzinie $^{3}/_{4}$1 szą.

Wiedeń 26 września. Dzienniki zaznaczają, że podróż cesarza do Pragi i Liberca daje dowód równej troskliwości i równej życzliwości monarchy dla wszystkich ludów. *Fremdenblatt* wyraża nadzieję, że zbliżające się dla Czech, dzięki odwiedzinom cesarskim, dni radości i zadowolenia nie przejdą bez śladów w umysłach kraju, gdyż jednocząca siła korony nigdzie nie pozostaje bez wrażenia. *Presse* wyraża życzenie, aby pobyt w Czechach monarchy, przez obie narodowości równie serdecznie kochanego i uwielbianego, silnie poparł w stosunkach między obu narodami to polepszenie i wyjaśnienie, które już kiełkować poczęło.

Berlin 26 września. *Nordd. Alg. Ztg.* pisze: Fakt, że podróż cesarza austrjackiego rozciąga, się także na Liberec dowodzi najlepiej istoty tej wycieczki; jest nią chęć odwiedzenia wystawy, kraju i obu narodowości, cieszących się łaską cesarską.

Wiedeń 26 września. Wczoraj wieczorem około godziny wpół do 8-ej dało się w Neuhaus, nad Dunajem, uczuć silne wstrząśnienie ziemi, któremu towarzyszył głośny huk podziemny. Niebo było pogodne; temperatura wynosiła sześć stopni ciepła.

Sofja 26 września. *Bulgarie* wyraża się z pochwałami o polityce, jaką kierował się Kiamil basza, szczególnie względem Bułgarji, i wyraża nadzieję, że nowy gabinet turecki nie zmieni nic w polityce, która wytworzyła dobre stosunki między zwierzchnem a lennem państwem. Dziennik ten wspomina o zapewnieniu sułtańskiem, że nie należy żywić żadnych obaw z powodu zmiany ministerjum, a w końcu wyraża zupełne zaufanie do nowego gabinetu.

TELEGRAMY.

Cesarz w Pradze.

Praga 27 września. Na wystawę krajową przybyły ogromne tłumy ludności. Na przemowę prezesa komitetu wystawy krajowej hr. Kinsky'ego odpowiedział monarcha, jak następuje: „Oby powodzenie tej wystawy, która pod mym specjalnym pozostaje protektoratem, budziło zapał wśród wszystkich sfer czeskiej ludności, poświęcało wszelkie siły na dalszy rozkwit tego pięknego kraju, tak szczodrze przez Opatrzność obdarowanego, który tylko przez zgodne współdziałanie obu narodowości dojdzie do zupełnego rozwoju".

Praga 27 września. Cesarzowi towarzyszą jen. adjutanci Paar i Bolfrass, oraz adjutant przyboczny.

Rada państwa.

Wiedeń 27 września. Rada państwa zwołana na dzień 8 października b r.

Choroba hr. Taaffego.

Wiedeń 27 września. Hr. Taaffe czuje się znacznie lepiej. Obrzmienie znikło prawie zupełnie.

Prusofilskie demonstracje.

Grac 27 września. *Slovenski Narod* donosi, że zebranie związku tutejszego „Germanenbund", postanowiło z powodu uroczystości stuletniej rocznicy urodzin Koernera, przesłać ks. Bismarckowi telegram gratulacyjny. Wysłaniu telegramu sprzeciwił się jednakowoż obecny na zebraniu komisarz policyjny, który w końcu, kiedy zebrani przeciw zakazowi zaprotestowali, zebranie rozwiązał.

Powrót rodziny carskiej.

Berlin 27 września. Na skutek prośby cara nie zgotowano mu oficjalnego przyjęcia. Na dworcu był tylko książę Leopold z żoną, komendant miasta i ambasada rosyjska.

Warszawa 27 września. Wczoraj przejechał car przez Warszawę. Na dworcu wiedeńskim był obecny Hurko i dygnitarze wojskowi i cywilni Pociągiem kolei obwodowej udał się na dworzec terespolski, zkąd prosto pojechał do Moskwy.

Kopenhaga 27 września Carowa, carewicz i carewna Ksenia oraz książęta Jerzy i Mikołaj i księżna Marja greccy powrócą tu prawdopodobnie za dwa tygodnie.

Rosja i Włochy.

Rzym 27 września *Italie* pisze: Podróż włoskiego następcy tronu, do Kopenhagi w odwiedziny do cara, nie pozostaje bez znaczenia politycznego, ponieważ car i jego rodzina tym razem okazali królewiczowi dowody prawdziwej przyjaźni. Najzupełniej pokojowa polityka Włoch znajduje w Petersburgu uznanie i stosunki dyplomatyczne pomiędzy Włochami a Rosją są nader serdeczne. *Opinione* podobnie się wyraża, omawiając podróż Giersa do Włoch.

Rzym 27 września. Markiz Rudini odwiedzi Giersa w czasie jego pobytu nad jeziorem Como.

Trójprzymierze i Rumunja.

Berlin 27 września. *Kreuz Ztg.* doradza ponownie, aby trójprzymierze postawiło jasno kwestję z Rumunją, gdyż ta ostatnia może łatwo przejść na stronę Rosji.

Traktaty handlowe.

Monachjum 27 września. Traktaty handlowe pomiędzy Austro-Węgrami, Włochami a Szwajcarją będą prawdopodobnie w końcu listopada przedłożone parlamentowi.

Praga 27 września. Do *Politik* piszą z Petersburga, że rząd postanowił przyspieszyć budowę kolei żelaznej z Kowna na Kalwarję i Suwałki do Ostrołęki, która mieć będzie związek z koleją nadwiślańską.

Petersburg 27 września *Moskowskim Wiedomostiom* odjęto prawo sprzedaży pojedynczych numerów.

Petersburg 27 września. Syndykat bankierski podpisał umowę z rządem, co do emisji pożyczki na 500 miljonów rubli.

Petersburg 27 września. Emigranci bułgarscy opublikowali swój list wystosowany w lipcu do Stambułowa.

Paryż 27 września. Francuski *chargé d'affaires* otrzymał polecenie podziękować rządowi austrjackiemu za oddanie honorów wojskowych zwłokom jenerała Lassalle'a.

Paryż 27 września. Bawi tu w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz w przejeździe do Moskwy.

Paryż 27 września. Na uroczystości odsłonięcia pomnika Garibaldiego rząd włoski będzie reprezentował jeneralny konsul w Nicei markiz Centunione.

Sofja 27 września. *Swoboda* konstatuje, że bułgarski minister Greków był w Carogrodzie w interesie ekonomicznym, nie politycznym. Bułgarja obecnie nie żąda od Turcji uznania ks. Ferdynanda prawomocnym księciem Bułgarji.

Ateny 27 września. Wskutek śmierci W. ks. Aleksandry zarządzono półroczną żałobę dworską.

Split 27 września. Jak donosi *St. Diritto Croato*, zasuspendował ks. biskup Nakicz w urzędzie trzech księży chorwackich, którzy pojechali na wystawę do Zagrzebia i tam zabawili trzy dni dłużej nad termin, dany przez biskupa

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i ferji uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 2-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

Na dniu 28 września 1891 r.
t. j. w poniedziałek o godz. 5 popołudniu,

odbędzie się

W SALI POSIEDZEŃ

KASY OSZCZĘDNOŚCI,

ZWYCZAJNE ZGROMADZENIE

WYDZIAŁU WIELKIEGO KASY OSZCZĘDNOŚCI

miasta Krakowa,

na które Szanownych Członków tegoż Wydziału, mam zaszczyt niniejszem zaprosić.

Kraków 26 września 1891.

SZLACHTOWSKI m. p.
Prezydent miasta,
oraz Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

1757(1-1)

NAJWIĘKSZY I PIERWSZY KONCESJONOWANY

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„POMPES FUNEBRES"

A. SZAFRAŃSKIEGO w KRAKOWIE

Wesoła, ul. Kopernika Nr. 32, dom własny, Filja ul. Mikołajska Nr. 26.

Posiada w wielkim wyborze

Sarkofagi i Trumny niklowe, stalowe, metalowe dębowe i z miękkiego drzewa.

Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne,

Krzyżyki i krzyże nagrobkowe,

Pomniki kamienne, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.

Katakumby do składania ciał na wieczystość.

Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów,

Szarfy z napisami do wieńców.

Najpiękniejsze karawany, tak oszklone, jak i nieoszklone.

Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare.

REMIZY, POWOZY PAROKONNE i JEDNOKONNE.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Telegramy: **A. Szafrański, ul. Kopernika, Nr. 32, Filja: ul. Mikołajska, Nr. 16.**

1766(1-?)

Na wiosenną porę!

FILJA WIEDENSKIEJ FABRYKI

Ubiorów

Heilmann Kohn i Synowie

w Krakowie

przy ul. Grodzkiej l. 9, I-sze piętro

zawiadamia Szan. Publiczność, iż zaopatrzoną została na porę wiosenną i letnią w obfity wybór

UBIORÓW MĘZKICH

z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych a mianowicie: 1084(70-?)

eleganckie zarzutki, ubrania marynarkowe żakietowe, frakowe, salonowe, szlafroki, meżykowy najnowszego fasonu, bundy podróżne, kamizelki pikowe, oraz w wielki wybór

ubrań dziecinnych

Przedmioty wyż wymienione, wykończone w własnej pracowni, sprzedajemy

po zdumiewająco tanich cenach.

Aby uniknąć pomyłek, uprasza się o zapamiętanie ulicy i numeru domu, gdzie się filja znajduje.

Z poważaniem HEILMANN KOHN i SYNOWIE
Grodzka L. 9, I-sze piętro.

Filje nasze: w Krakowie, ul. Grodzka l. 9; w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Bielsku i Opawie.

Na letnią porę! Na letnią porę!

Na wiosenną porę!

NAJWIĘKSZA WYPOŻYCZALNIA NUT MUZYCZNYCH.

KSIĘGARNIA

i skład nut muzycznych

oraz ekspedycja pism perjodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca

istniejącą od lat kilkunastu i zawsze w najnowsze utwory zaopatrywaną

Największą wypożyczalnię nut muzycznych

na fortepian i inne instrumenta i do śpiewu. Warunki abonamentu rozsyła się na żądanie gratis i franco.

M. BEYER i SPÓŁKA

Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych.

Skład Fabryczny Towarów Płóciennych

Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła N. Panny Marji,

otrzymali **na sezon jesienny i zimowy**

wielki wybór

staników damskich, sukienek i ubrań dla dzieci trykotowych

w każdej wielkości

Bielizna męzka, damska i dziecinna

w różnych gatunkach i wielkościach,

całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

Płótna kraj. i zagran., oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.

1737 **Główny skład**

oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męzkich, pończoch damskich i dziecinnych.

Bielizna płócienna i trykotowa Wieleb. ks. Sebastjana Kneippa

Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

J. LIPCZYŃSKI

KRAWIEC,

w Krakowie, ulica Grodzka, Nr. 3, I-sze piętro.

Zawiadamia swoją Szanowną Klientelę, iż zaopatrzył **magazyn swój** 1732(5-6)

W TOWARY FRANCUZKIE i ANGIELSKIE

na sezon jesienny i zimowy.

C. k. uprzyw.

APTEKA

kieszonkowa.



Do podróży i w domu nieodzowna dla każdego, zawiera 18 leków i przyrządów lekarskich. Cena za sztukę **60** cnt., z przesyłką pocztową **80** centów.

Dostać można we wszystkich aptekach i droguerjach państwa.

1666(1-4)

SKRZYNECZKA

bandażowa

„AUSTRJA".

Cena za sztukę **70** centów, z przesyłką pocztową **80** centów. Dostać można we wszystkich aptekach i droguerjach państwa. Centralny i rozsyłkowy magazyn dla Austrji: **Wiedeń IX, Porzelangasse 50.** Dla Węgier: **Preszburg**, Apteka pod Opatrznością

Jesienne i zimowe

Materje na suknie, okrycia i futra,

również 1654(5-8)

gotowe okrycia damskie,

poleca w wielkim wyborze

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie.

Zamówienia na suknie, płaszcze, wierzchy do futer i t. p., wykonywują się starannie.

Skład materyj jedwabnych.

Ceny umiarkowane. Próbki na żądanie. Magazyn założony 1836 r.

KSIĘGARNIA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ w KRAKOWIE

otrzymała na skład nowe dzieło:

Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego

W POLSCE ROSYJSKIEJ 1544

przez *X. Y. Z.*

Tom III. **Arcybiskupstwo Warszawskie:** Arcybiskupi i administratorowie Fijałkowski, Białobrzeski, Feliński, Rzewuski, Popiel. — Dzieje zakładów dobroczynnych w Warszawie. — Ostatnie chwile Unji. — „Ruska Myśl".

W 8-ce, str. 430. — Cena **2** złr.

SKŁAD FUTER

Fr. Chęcińskiego

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 18, I. piętro, dom z 2 balkonami

Na wyst. kraj. Krak. w 1887 r., odznaczony medal. srebrn. państw.

Utrzymuje własnego wyrobu **wieki wybór futer** męzkich i damskich, miejskich i do podróży, futrzanych kołnierzy, zarękawków, czapek damskich i męzkich, najświeższego fasonu, oraz skórek futrzanych pojedynczych. Przyjmuje wszelkie obstalunki dotyczące się kuśnierskiego zawodu, które wykonuje starannie i sumiennie, na czas oznaczony, po najumiarkowańszych cenach. Prowadząc swój zawód od r. 1872-go, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i staranną pracą, zjednałem sobie ogólne zaufanie swej klienteli. Postanowiłem nadal w tem samem kierunku pracować, i być na usługi,

1568(3-3) z uszanowaniem **Fr. Chęciński.**

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,

róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Skład płócien i bielizny stołowej

oraz

szwalnia bielizny gotowej.

Poleca dla panów:

Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.

Przy większym zakupnie rabat. 1047(69-?)

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż przybywszy z Warszawy, założyłem w Krakowie, **Rynek główny l. 22**

Skład Obuwia

własnego wyrobu.

Ceny na towar, za którego dobroć sumiennie zaręczyć mogę, naznaczyłem możliwie najniższe. Kamaszki męskie oddaję począwszy od **3** złr. **50** cnt., a damskie od **3** złr. i wyżej stosownie do wymagań. 81(316-?)

Bronisław Dobrzański.

5—10 złr.

dziennego, pewnego zarobku, bez kapitału i ryzyka, ofiarujemy każdemu, kto zechce się zająć rozprzedażą prawnie dozwolonych **losów i papierów państwowych.** Zgłoszenia pod „LOSE" do ekspedycji anonsów **J. Danneberg, Wien, Kumpfgasse**

1621(6-10)

Gdy mi potrzeba inserować 14?(95-?)

w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych, to załatwiam to zawsze najtaniej przez**

Centr. Biuro Ogłoszeń

Lwów, Kopernika 11.

OFERTA.

Drzewka owocowe,

wysoko-pienne,

sześcio letnie, z dobremi korzeniami, które już rodzą w koronach, gatunki wyborowe, Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Wiśnie, Węgierki, 50 cnt. za szt., Śliwki 60 cnt. szt., Te same cztero-letnie 40 cnt. za szt., Agrest, Porzeczki wysoko-pienne 1 złr, za szt., Agrest krzewiasty 25 cnt. za szt., Porzeczki wiśniowe, krzewiaste 15 cnt. za szt., Maliny miesięczne złr. 1 za 12 szt., wysyła za zaliczką **Zarząd ogrodów w Olszy, poczta Kraków. Epifanjusz Uklański.**

PRACOWNIA

SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH,

jakoteż dziecinnych,

FELICJI ŚWIĘTNICKIEJ,

Grodzka Nr. 1, I. p.

Roboty wykonują się podług najświeższej mody, po cenach przystępnych.

1665(10-10)

Fotograficzne studja

modelowe.

Bogato zaopatrzona czytelnia w dzieła niemieckie, francuzkie i angielskie. Katalogi francuzkie i angielskie po 10 cnt. Posyłki próbne każdej wysokości, **A. Dieckmann, handel artystyczny w Amsterdamie.** Listy muszą być opłacone po 10 cnt. 1630(15-45)

Medal minist. handlu 1887.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel..

w Krakowie, Rynek 14.

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(62-?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

Ceny umiarkowane

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robieniu papierosów.

Handel galanteryjny, oraz skład przyborów do podróży i artykułów do pisania

S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO

Kraków, Sukiennice l. 26.

Poleca **tutki (gilzy), nieklejone, własnego wyrobu niezrównanej dobroci.**

100 sztuk od 12 centów

Zlecenia zamiejscowe — odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. 1551(18-?)

Od lat 20 istniejąca w hotelu Zorża.
Sprzedanych maszyn 12.000.



Zastępuje fabryki maszyn do szycia Wheeler Wilson, New-York. — Frister-Rossmann, Berlin. — Dürkopp & Co., Bielefeld.

Ważne dla właścicieli dachów tekturowych!

PATENTOWANA SMOŁA NA DACHY

(Stabiltheer).

najpraktyczniejsze, aprobowane smarowidło na nowe i stare uszkodzone dachy pokryte tekturą, niedopuszczające wilgoci. Smaruje się nieogrzane, nie ścieka podczas upałów i niepotrzebuje posypywania piaskiem, co przy zwykłem smarowidle nieodzownie jest koniecznem. Fabryka dostarcza tekturę kamienną na dachy w rolach, lak dachowy (metaliczna smoła woskowa) lak czerwony, cement drzewny, kit dachowy, pak asfaltowy, smołę kamienną, Carbolineum, smoły drzewne po cenach najtańszych.

Fabryka przetworów chemicznych w Türmitz itd.

Wiedeń, II. Scherzergasse, Nr. 14/IV. 1126(10-10)

NB. Dalej dostarcza fabryka do celów desynfekcyjnych: Kreolinę, surowy kwas karbolowy, wapno karbolowe, proszek desynfekcyjny, siarczan z żelaza jako najlepsze środki ochronne przeciwko chorobom epidemicznym.

Prospekty i cenniki gratis i franko.

Handel korzenny

przy głównej ulicy, z powodów familijnych zaraz z wolnej ręki tanio do sprzedania.

Adres: **J. Frye, ulica Wolska, l. 17, Kraków.**

WARSZAWSKA PRACOWNIA

sukien damskich

ANIELI PASŁAWSKIEJ

W KRAKOWIE,

ulica Florjańska, l. 10, I. p.

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres konfekcji damskiej wchodzące, i wykonuje je podług najświeższych żurnali, za nader przystępną cenę i na czas ściśle oznaczony.

Pokój frontowy duży

z całodziennem utrzymaniem, przy ulicy Karmelickiej, Nr. 17, na I. piętrze, zaraz do wynajęcia dla pp. akademików Bliższa wiadomość **u odnajmującego.** 175-(1-?)



Najnowszy uprzywilejowany wynalazek.

Środek przeciwko muchom, komarom, owadom itd. chemika J. FRIMMEL w Wiedniu. Nie zabija ale zupełnie wypędza i ciągle ochrania mieszkania, jatki, kuchnie, spiżarnie, stajnie, obory itd., jak również ludzi, konie, bydło od wszelkiego gatunku much. Fabryka wyrabia również środki zabijające wszelkie inne robactwo pod gwarancją. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Prawdziwe tylko w chemicznem laboratorjum, **Wiedeń VIII Tigergasse Nr. 22.** 1159(25-50)

Park krakowski

przy sprzyjającej pogodzie

w Środę, Sobotę i Niedzielę

odbędzie się (4-?)

KONCERT

Muzyki wojskowej.

Słuchacz praw

mogący wykazać się świetnemi świadectwami i rekomendacjami znakomitych rodzin obywatelskich, poszukuje lekcji w miejscu lub na prowincji. Nauka może być udzielana w języku polskim i niemieckim.

Zgłoszenia **w Administracji „Kurjera Polskiego".**

1721(12-15)

Samopomoc,

wierny poradnik dla osób starych i młodych, czujących się osłabionemi wskutek przykrych przyzwyczajeń młodzieńczych. Powinien czytać także każdy cierpiący na nerwowość, bicie serca, utrudnione trawienie, hemoroidy, gdyż rzetelne pouczenie pomaga rocznie wielu **tysiącom dla zdrowia i siły.** Za otrzymaniem 1 złr. wysyła **Dr. med. Ernst w Wiedniu I. Giselastrasse 11,** w zamkniętej kopercie. Książka ta jest do nabycia w języku niemieckim i francuzkim. 1620(1-50)

Starszym i młodszym mężczyznom

cierpiącym na

rozdrażnienia nerwowe i organiczne

poleca się dzieło:

Radcy sanitarnego

Dr. Millera

obejmujące radykalne środki leczenia, które wyszło obecnie w powiększonej edycji. Otrzymać je można za przesłaniem 60 cnt. w markach pocztowych.

Edward Bendt

w Brunszwiku.

WŁODZIMIERZ ANGELUS

(dawniej F. Bruno Hahn)

Hafty, Gotowe roboty ręczne, Kanwy kongresowe, Włuczki, Jedwabie i Bawełny, Rzeźby, Parfumerje, Mydła, Krawatki, Grzebienie, Szczotki, Gąbki, Pantofle, Szelki.

Przybory do krawieczczyzny.

WIELKI SKŁAD

zabawek dziecinnych.

Sznurówki od 1 złr. 60 cnt.
Wachlarze od 30 cnt. Pończochy i skarpetki od 30 cnt.

Monogramy krzyżykowe i atłaskowe. 1625(7-?)

Skład fortepianów B. GABRYELSKIEJ. Kraków, Rynek, Krzysztofory.

Wydawca i redaktor gazety: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.